Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 376 (5889)
NAKŁAD: 139.661 CENA 70 gr
KIELCE 14.I.1967 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Magazyn

ANDRZEJ KONIECZNY

Futurologia contra science fiction

Próby kreślenia wizji świata przyszłości zwykliśmy traktować z dość dużą rezerwą, wynikającą stąd, że do niedawna podejmowali je głównie zajmujący się science fiction pisarze. Tymczasem od kilku już lat tego rodzaju próby podejmują całkiem na serio również wybitni uczeni i znane instytucje badawcze. Oparte na rzetelnych podstawach naukowych poczynania te nazywane są niekiedy badaniami futurologicznymi.

Do bardziej znanych na świecie opracowań poświęconych tej tematyce należą prognozy amerykańskich ekspertów z Rand Corporation, będące wynikiem ankiety, jaką przeprowadzili oni wśród wielkiej liczby wybitnych naukowców różnych krajów. Właśnie w oparciu o zawarte tam prognozy rozwoju nauki i techniki proponujemy dziś odwiedzenie popularnego celu wycieczek w przyszłość — świata roku 2000. Warto bowiem uzmysłowić sobie, że rozwiązywanie problemów świata tamtych czasów przypadnie w znacznej mierze w udziale generacji, która obecnie uczy się i studiuje...

Opinie ekspertów Rand na temat rozwoju sytuacji demograficznej do roku 2000 odbiegają dość znacznie od poglądów dotychczas rozpowszechnianych. Przewidują oni mianowicie, iż już około roku 1975 nastąpi trwałe osłabienie tempa przyrostu ludności, skutkiem czego w r. 2000 będzie nas nie 6 mld, jakby wynikało z przedłużenia dotychczasowej krzywej wzrostu, lecz około 5,1 mld. Przy czym decydujący wpływ na rozwój tej sytuacji mieć mają: postęp w dziedzinie stosowania środków kontroli urodzeń, w dziedzinie medycyny oraz w dziedzinie produkcji i dystrybucji żywności. A oto, jakie wynalazki i odkrycia naukowe uznano tu za szczególnie pożądane i możliwe do zrealizowania do 2000 roku.

Otóż, zdaniem większości, już w roku 1970 zaistnieje możliwość skutecznej kontroli urodzeń przy pomocy pigułek antykoncepcyjnych lub innych tanich i prostych środków, a ogólne ich rozpowszechnienie nastąpi do roku 1980. Postęp w dziedzinie medycyny i farmakologii zmierzać będzie jednak nie tylko w kierunku ograniczenia przyrostu ludności, ale też w kierunku poprawy jej zdrowotności i zmniejszenia śmiertelności.

Szerokie i powszechne stanie się stosowanie specyfików nienarkotycznych zdolnych do wywoływania określonych zmian w charakterze człowieka. Powszechne stanie się uodpornienie biochemiczne na choroby bakteryjne i wirusowe. Możliwa będzie chemiczna regulacja niektórych wad wrodzonych przez modyfikacje genów przy pomocy zabiegów w skali molekularnej. Narządy chore będą mogły być zastępowane narządami przeszczepionymi z innych organizmów lub sztucznymi — wytworami protetyki, która dzięki elektronice potrafi wówczas odbywać istotne cudów.

Prognozy rozwoju nauki zwiastują również wielką efektywność nowych metod w roku 2000. Opanowanie gospodarczo opłacalnych metod odsalania wody morskiej umożliwi bowiem rolniczemu inwazję na tereny pustynne. Meteorologdzy będą potrafili stawiać niezawodne prognozy pogody, a nawet kierować pogodą na niewielkich obszarach. Asortyment tradycyjnych produktów rolniczych zostanie wzbogacony artykułami spożywczymi, wytwarzanymi z białek syntetycznych, których opłacalna produkcja będzie już wówczas opanowana. Ponadto, stanie się już gospodarczo opłacalne wykorzystanie mórz pod uprawę, z której jak się szacuje, otrzymywać będzie można 20 proc. ogólnej ilości produktów żywnościowych świata.

Jednym z najdonioślejszych dla ludzkości osiągnięć będzie, zapowiadane przez prognozy Rand, opanowanie kontrolowanej reakcji termojądrowej. Rzecz bowiem w tym, iż jedną z możliwych reakcji termojądrowych jest synteza jądra helu z dwóch jąder deuteru, czyli tzw. ciężkiego wodoru. W wyniku syntezy jednego grama helu można otrzymać energię około 10 mln razy większą niż przy spalaniu jednego grama węgla. Deuter daje się oddzielić ze zwykłej wody będącej jego naturalnym źródłem. 230 metrów sześciennych wody jest więc potencjalnym źródłem energii odpowiadającym rocznemu ogólnoświatowemu wydobyciu węgla.

Ogromny dostatek taniej energii elektrycznej spowodowałby bez wątpienia, m.in. rewolucyjny przełom w produkcji różnorakich tworzyw konstrukcyjnych, która jest produkcją szczególnie energochłonną. Umożliwiłby eksploatację takich zasobów surowcowych, która dzisiaj jest nieopłacalna i wykorzystanie do produkcji różnych materiałów — klasycznych obecnie surowców energetycznych — ropy i węgla. Dokonałby też zapewne zasadniczego przewrotu w kulturze agrarnej poprzez całkowitą elektryfikację rolnictwa i możliwość taniego nawadniania a nawet ogrzewania gleb.

Atrakcyjne możliwości materiałowe otwierają się przed człowiekiem roku 2000 również w wyniku opracowania zupełnie nowych tworzyw konstrukcyjnych, z których będzie można wznosić utrwalekie budowle. Prognozy Rand przewidują ponadto opanowanie gospodarczo opłacalnej eksploatacji górniczej dna morskiego: wydobywanie rud magnanu, miedzi i innych metali, które tam zalegają.

Automatyzacja, to jedna z najbardziej charakterystycznych tendencji dalszego rozwoju cywilizacji technicznej. Oczywiście, do tego czasu wykroczy ona daleko poza sferę produkcji. Zautomatyzowane zostaną również usługi i prace biurowe, a także decyzje planistyczne na poziomie kierowniczym.

Automatyzacja umożliwi ponadto zorganizowanie ośrodków informacji, magazynujących i udostępniających na żądanie wiadomości ogólne i specjalistyczne ze wszystkich możliwych źródeł, co uwolni uczonych, pisarzy, polityków... od długich poszukiwań bibliograficznych. Skomplikowane maszyny będą uczyć ludzi, dokonywać przekładów z języków obcych z zachowaniem poprawnej składni, stawiać diagnozy lekarskie. Człowiek roku 2000 będzie na co dzień stykał się także z różnymi robotami czy to do zbierania odpadków, czy do posług domowych itp.

Z braku miejsca pokazaliśmy tu jedynie wpływ przewidywanego rozwoju nauki i techniki na wzrost standardu życiowego człowieka a. d. 2000, pomijając inne tego rodzaju aspekty. Wspomnijmy krótko tylko jeden z nich: podbój Kosmosu. Otóż według przewidywań w roku 2000 będą już istniały na Księżycu wytwornie paliwa dla rakiet kosmicznych, a na Marsie bazy bezzałogowe, ale założone przez człowieka, który do tego czasu zdoła tam wylądować i powracać na Ziemię.

Ale miejmy nadzieję, że będzie wracał tu z owych podróży również po to, by uczestniczyć w rozwiązywaniu pozatechnicznych — moralno-etycznych, prawnych, społecznych itp. — problemów, jakie bez wątpienia przyniesie na swej fali ów tak wspaniały rozwój nauki, że zatroszczy się o stworzenie systemu sprawiedliwego, podziału w skali światowej wszystkich tych dóbr materialnych, których dostatek się nam wróży. I że nauczy się wykorzystywać w wartościowy sposób ów wolny czas, jakiego nadmiar przy sprzyjającym rozwoju automatyzacji. Przede wszystkim zaś, zdoła skutecznie zapobiegać niebezpieczeństwu wykorzystania rozwoju nauki na zgubę jego gatunku.

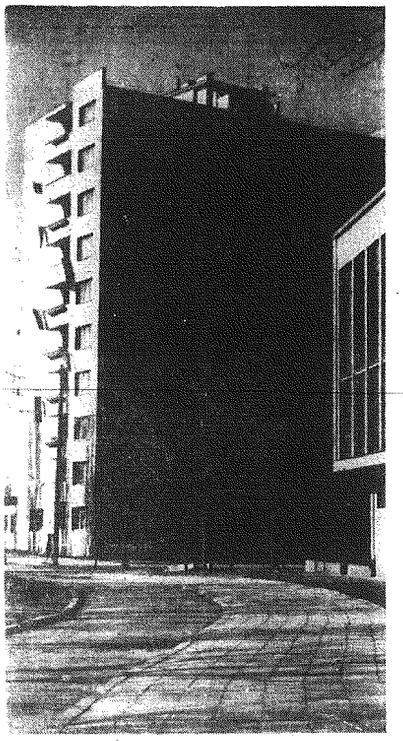

fot. P. Pierściński

DOMY DO PODPISANIA

z cyklu: spotkania

Być może i wam, jak mnie dzieło twórcy kojarzy się z samym tego dzieła autorem. Powiedzmy — w moim wyobrażeniu malarz, to człowiek nerwowy, niezdyscyplinowany w życiu, oderwany od tego życia realitów — jednym słowem van Gogh albo Goya.

Rzeźbiarz natomiast — to z gruntu niedźwiedź poczciwy z zadatkami tytana. Taki właśnie, jakim go podawał nam do obejrzenia wielki pisarz Kornel Makuszyński. Zresztą takim musi być rzeźbiarz — pracuje w wielkich i ciężkich bryłach. Natomiast mam i swoje wyobrażenie o architekcie. To jest, to powinien być, człek rozważny i spokojny, zimny — powiedziałbym. Jak chirurg. U jednego i drugiego żadne pomyłki w rachubę wejść nie mogą, bo jeden, kiedy roztargniony, wyciąć może to, czego nie trzeba, drugi wybudule wieżowiec bez klatki schodowej, albo obróci go oknami na północ.

I chociaż na architektów chętnie się wykłina, jak w ogóle na całe budownictwo — mamy do nich jednak podświadomy szacunek, bo przecież ślepy nie dostrzeże, głuchy nie dosłyszy: w przeciągu dwudziestu dwu lat wybudowali w Kielcach dokładnie, a nawet nieco więcej izb mieszkalnych niżeli miasto zdobyło się na to w przeszłej swojej historii lat czterystu. Zresztą — gdzie nie pojedziesz mówią: nowy Ostrowiec, nowy Sandomierz, nowy Radom. A to znaczy, że w tym zwariowanie krótkim czasie zbudowano drugie tyle co zastano. I w tym też jest zasługa architekta. Bo zawsze dokogoś nazwanej stacji benzynowej przy rondzie, gmachowi PKO przy Sienkiewicza dwu domom akademickim, ośrodkowi szkolenia zawodowego przy Buczka i wieżowcowi (jeszcze w stanie zerowym) przy Nowotki — i dzieci wraz z panią Danusią mają ogrom na frajdę, bo tata i mać to postawili, a właściwie wymyślili. A niepowaźne jest to, że tata na każdym takim spacerze powiada: „Tylko za blisko nie podchodźcie, to co z bliska, to nie moje". Czy tak postępuje człowiek zrównoważony i poważny? Zresztą to trzeba wyjaśnić.

W miarę upływu czasu, w miarę tego jak Steiner pozwala się nurzać się w swoich architektonicznych marzeniach, rośnie jego twórcza męka. A już naprawdę po tym powrocie z Francji, gdzie przyglądał się robocie Courbusiera i Whreitha, popadł pan Tadeusz w konflikt, ze swoim społecznym mecenasem — którym jest państwo i władza komunalna, żądające prostych, tanich, a pięknych domów. A przy tym wszystkim domów szybko budujących się, na miarę potrzeb wielu prawie że bezdomnych. Z jednej strony marzy mu się dom w kształcie walca, jako ta wieża w Pizie, tylko mieszkalny, funkcjonalny, ze wszystkich stron naświetlony, z olbrzymią we wnętrzna sferą rekreacyjną. Właśnie taki, jaki postawił w Marsylii Courbusier.

„Panie, powiada, to jest najmądrzejsze, najlepsze rozwiązanie. Masz pan tutaj ten dom w przekroju. Spojrzenie z góry: jak przez pedantyczną gospodynię na równe części pokrajany tort weselny. Zewnętrzne ściany, to właśnie światło, wewnątrz mniejszy walec — to klatka schodowa, miejsca wygodne chociażby dla jazdy na wrotkach dla dzieci. Najlepsze wykorzystanie przestrzeni, najmądrzejsze rozwiązanie w idealnej płaszczyźnie koła. Po nocach mi się taki marsylski dom śni, męczy i woła o powołanie do życia.

Ale wiem, że jeszcze nie pora, że nie mamy jeszcze perfekcji wykonawczych, ani materiałów, ani fachowców. I stąd wściekłość, kiedy staję przy rajsbrecie i na co mnie stać, na co nas dopiero stać, kreśle bryły domów dziewięciopiętrowych, z klatką schodową po środku, przytulonych jeden do drugiego, aby zaoszczędzić budowę bocznych ścian. Pewnie to już postęp, to jest niezłupie, ale to nie to, co optymalnie mógłby z siebie wykrzesać niejeden architekt.

...Czy pan zna wyniki ostatnich badań? Najlepiej budować domy 16-piętrowe. Przynajmniej w kieleckich warunkach. W porównaniu z domem pięciopiętrowym już jedenastopiętrowy daje oszczędności w pracach wykończych o 60 procent, dużo taniej wypada wtedy instalacja światła, gazu, ogrzewcza. Przecież to jasne — jak się buduje niskie domy na dużej płaszczyźnie budowy, to ile tych przewodów doprowadzić trzeba od jednego do drugiego domu? Kilkakroć więcej niż w domu szesnastopiętrowym. Tylko jeden drobiazg: brak pewnych dźwigów, brak przede wszystkim przedsiębiorstw, które nadażałyby z budową wind. I dlatego, proszę pana, idzie się na kompromis. Niech będzie jedenastokondygnacyjny.

— Proszę łaskawie zauważyć — moim marzeniem jest ten dom w kształcie walca, potem kładę wędzidła na marzenie i zastępuje walec marsylski szesnastopiętrowcem. A w rzeczywistości może co najwyżej kreślić jedenastopiętrowce. Niech będzie i tak. Wielkość polskiego, albo kieleckiego mówiąc dokładniej, architekta polega na tym, że kroi na miarę możliwości materiałowych, przygotowania przedsiębiorstw budowlanych, skromnej jeszcze prefabrykacji. Ale po drodze próbuje coś ze swych marzeń przemycić.

Proste i dostępne rzeczy. Ot powiedzmy. — Planuje gładkie okładziny ze znawanych blach. Nie dużo tego, dla okrasy; dla uradowania oka. Nawet dokładnie podaje, jak to zrobić. Zeby te miejsca znawane potem wygładzić, zasmarować miną, wymalować na — powiedzmy — pogodny seledyn. I jeszcze jedno — zamiast porowatego tynku proponuje rzucik tynku cyklinowanego. I widzę jak słońce w tym gładkim tynku będzie się odbijać zmęczonym ludziom na pociechę.

A potem przychodzę na budowę i widzę — tynk porowaty, bo taka robota akurat majstrowi do gustu przypadła, balkony przeźroczliwie brązowe i ponure, zamiast jasnych, a blachę tak zespawali, że spojenia na trzy kroki widoczne. Z daleka, to jakby dom mój, ten właśnie na miarę moich marzeń wtłoczonych w nasze możliwości, a z bliska — to zupełnie nie to. Ja marzę o tym, żebym kiedyś mógł moje domy na budowie podpisywać".

Dlatego pan Tadeusz powiada: „Tylko nie podchodźcie, to co z bliska, to nie moje".

I w tym zawarta jest meka kieleckiego architekta. Czy z was kto spotkał w naszym mieście, albo innym z miast taki gotowy dom, na którym podpisałby się architekt? Podobno zrobił to gdzieś Hryniewiecki, podobno Duszko i Gotfryd mogli się gdzieś tam w Katowicach podpisać pod gotowym domem. Steinerci jeszcze w Kielcach się nie podpisują. Jeszcze nie ma domu z taką malutką wmurowaną tabliczką, że dom stanął według projektu takiego a takiego architekta.

Nie dlatego, że takich tabliczek jeszcze się nie produkuje u nas, a dlatego, że jeszcze architekt nie chce się na tej tabliczce uwiecznić. A przecież są proste zabawki z bakelitu, może i nie najbardziej pomysłowe — a już w bakelicie wyryte nazwisko projektanta zabawki; pod wyprodukowaną pasta do obuwia podpisuje się pod znakiem Q albo pod „jedynką" zakład, pod byle felietonem podpisuje się jego autor. Pod domem, którego techniczna śmierć przewidziana jest za lat sto dwadzieścia nie podpisuje się Steiner. Nawet „Miastoprojekt".

Tylko, że Steiner powiada, że te wszystkie obiekty, które postawi w tej pięciolatce jednak podpisze.

Pierwszym będzie gmach nowy Wojewódzkiej Rady Narodowej, to jeszcze nie „dom marsylski", ale już potężna, dostojna bryła dziewięciopiętrowa z bardzo przemyślnym połączeniem wszystkich korytarzy, dróg i dróżek, z okrągłą salą socjalno-bytową czy rekreacyjną. O urodzie tej bryły decydować będzie pomysłowe i monotonie bryły rozładowujące fantazyjne, w miarę surowe wejście. I nie ma siły — Steiner jest zdecydowany — by ktoś wprowadził do tego budynku na miejsce takiego wejścia zwykły prostokąt drzwi, albo pretensjonalny ganek kolumnowy.

Takie według wizji Steinera będą budowle Kieleckiego Zjednoczenia Budownictwa, technikum elektryczne, technikum ekonomiczne i biurowiec PBK. Nic z bezmyślnego wydatku, nic ponad miarę naszych możliwości materiałowych i zdolności wykonawczych, co najwyżej więcej białych tynków, co najwyżej dobrze doprawiony tynk różowy lub seledynowy. To będą domy według projektu. Te budynki i inne według naszego obyczaju odbiera nie tylko użytkownicy, ale po raz pierwszy autor — architekt. On też nie chce być anonimowy, on chce mieć prawo do podpisania się pod swoją pracą.

Przyjdzie bowiem czas, za lat pięć najwyżej, kiedy idąc nową centralną dzielnicą Kielc — Starowarszawskim Przedmieściem — powiemy — „jaki piękny, dobry, ludziom przydatny dom". I kiedy podejdziemy bliżej, odczytamy nazwisko człowieka, który na raz wszystko pogodził — i swoją pasję twórczą, i funkcjonalność, i nasze środki i potrzeby, i wołanie, aby takich domów było tak najwięcej, by były jak najtańsze, a jednocześnie takie, pod którymi podpisze się Steiner.

A Basia będzie miała już lat siedemnaście. Przyjdzie ze swoim chłopcem na to gotowe Starowarszawskie Przedmieście i powie — „Te domy stawiał mój ojciec. Zostawił wizytówkę, a jak skończymy studia, to wprowadzimy się do domu w kształcie walca, co go tata już w sześćdziesiątym szóstym zaplanował".

z teki rysownika

Kielce — Kadzielnia

rys. P. Wollenberg

Otto Winzer powrócił z Warszawy do Berlina

BERLIN PAP. W piątek przed południem powrócił do Berlina z dwudniowej wizyty w Warszawie, minister spraw zagranicznych NRD Otto Winzer. Korespondentom PAP w Berlinie oświadczył on, że jego pobyt w Warszawie przebiegł pod znakiem intensywnych rozmów, które dotyczyły problemów polityki europejskiej i międzynarodowej. Wyniki tych rozmów dowiodły całkowitej jednomyślności NRD i Polski w omawianych sprawach. Zgodność ta odnosi się również do problemów dotyczących wzajemnych stosunków między dwoma państwami niemieckimi.

Minister spraw zagranicznych NRD podkreślił, że w rozmowach dyskutowano również nad możliwością nowych inicjatyw na rzecz utrzymania i zabezpieczenia pokoju europejskiego. Mówiono również na temat współpracy obu krajów.

X Krajowy Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Pracowników Rolnych

Tow. Edward Ochab uczestniczy w obradach

Około 230 delegatów reprezentujących półmilionową rzeszę członków Związku Zawodowego Pracowników Rolnych zgromadziło się w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie na rozpoczętym 13 bm. X Krajowym Zjeździe swej organizacji. Wśród delegatów i zaproszonych gości znajdują się przodujący robotnicy, brygadziści, członkowie brygad pracy socjalistycznej; dyrektorzy PGR, delegaci załóg POM, przedsiębiorstw melioracyjnych, elektryfikacji rolnictwa, budownictwa rolniczego, gospodarstw hodowlanych, rybackich, służby weterynaryjnej, rolniczych placówek naukowo-badawczych itp.

W zjeździe uczestniczą też przedstawiciele organizacji działających na wsi oraz zainteresowanych resortów i instytucji.

Na obrady zjazdu przybyli powitani gorącymi oklaskami członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: **Edward Ochab, Mieczysław Jagielski, Józef Tejchma, Stefan Ignar** a także przedstawiciele władz związkowych: wiceprzewodniczący CRZZ — **Wacław Tułodziecki** oraz sekretarze CRZZ — **Wiesław Kos i Kazimierz Nowicki.** Gościem zjazdu jest też sekretarz generalny Międzynarodowego Zrzeszenia Zw. Zaw. Pracowników Rolnych, Leśnych i Plantacji — **Giachino Ghisio.**

W czasie 2-dniowych obrad delegaci podsumują dorobek swego związku za ostatnie 3 lata, jakie upłynęły od poprzedniego zjazdu, wytyczą kierunki działalności, wynikające z poważnych zadań stojących przed rolnictwem w najbliższym okresie oraz wybiorą nowe władze naczelne swej organizacji, a także delegatów na Kongres Związków Zawodowych.

Po zagajeniu obrad, powołaniu prezydium i załatwieniu formalności statutowych, przewodniczący ZG Związku — **Tadeusz Rybicki** wygłosił referat programowy Zarządu Głównego. Sprowodzania z działalności Zw. Zaw. Prac. Rolnych w latach 1963—65 zostały wcześniej rozesłane delegatom.

Po referacie rozpoczęła się dyskusja.

Wywiad z ministrem A. Rapackim w telewizji duńskiej

KOPENHAGA PAP. W dniu 12 bm. telewizja duńska nadała obszerny wywiad udzielony jej specjalnemu wysłannikowi przez ministra spraw zagranicznych PRL, Adama Rapackiego.

Z Wietnamu

Ciężkie bombowce amerykańskie zbombardowały obszar tzw. żelaznego trójkąta

HANOI, LONDYN, PARYŻ, PAP. Ciężkie bombowce amerykańskie — donosi korespondent Reutera z Sajgonu zbombardowały w piątek obszar tzw. żelaznego trójkąta, który Amerykanie uważają za siedzibę dowództwa partyzantów. Korespondent pisze, że żołnierze amerykańscy systematycznie palą na tym obszarze domy, a cały teren jest równany z ziemią.

Rzecznik amerykański rekomunikował, że w wyniku źle wytyczonego celu, artyleria amerykańska ostrzelała w piątek oddział własnej piechoty, zabijając ośmiu żołnierzy i raniąc 34.

W delcie Mekongu amerykański patrol wpadł w czwartek w nocy w zasadzkę i — jak powiedział rzecznik — doznał „umiarkowanych strat".

W prowincji Quang Nam powstańcy zaatakowali pluton wojsk rządowych. Rzecznik określił straty jako ciężkie.

Amerykanie dokonali w czwartek 77 pirackich nalotów na Wietnam północny.

Kalendarz wyzwolenia Kielecczyzny

Chociaż od wyzwolenia Kielecczyzny upłynęło zaledwie 22 lata, a już daty wyzwolenia niektórych miast są sporne. Sporna jest np. data wyzwolenia Kielc. Dziś kilka informacji zawartych w kalendarzu wojskowym, wydanym z okazji 20-lecia Wojska Polskiego. Czytamy w nim m. in.:

W dniach 12—13 stycznia 1945 roku wojska I Frontu Ukraińskiego przeszły do działań ofensywnych z przyczółka sandomierskiego i przełamały silnie umocnioną obronę niemiecką na froncie szerokości 40 km. W ciągu dwóch dni wojska tego frontu wyzwoliły Szydłów, Stopnice, Chmielnik, Busko Zdrój oraz ponad 350 innych miejscowości.

★ **14 stycznia** na południe i południowy zachód od Kielc wojska radzieckie wyzwoliły Pińczów oraz ponad 200 innych miejscowości.

★ **15 stycznia** wojska radzieckie wyzwoliły Kielce. (w Kielcach rocznica wyzwolenia obchodzona jest 16.I.). Jędrzejów, Wodzisław, Działoszyce, Daleszyce, Radlin, Skalbmierz, Kazimierze Wielka oraz ponad 1600 innych miejscowości.

★ **16 stycznia** wojska I Frontu Białoruskiego, którego dowódcą był marszałek Żukow oraz I Frontu Ukraińskiego wyzwoliły Radom, Ostrowiec Świętokrzyski, Grójec, Kozienice, Solec, Iłże, Białobrzegi, Jedlińsk, Tarnów, Otarów, Cmielów, Opatów, Małogoszcz, Włoszczowa.

Odznaka Tysiąclecia dla Uniwersytetu Ludowego w Rożnicy

W dniu wczorajszym I sekretarz KW PZPR i przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu tow. **Franciszek Wachowicz** odwiedził Uniwersytet Ludowy Ziemi Kieleckiej w Rożnicy. Podczas spotkania tow. Wachowicz wręczył zasłużonej placówce kulturalnej w Rożnicy zbiorową odznakę 1000-lecia przyznaną jej przez Ogólnopolski Komitet FJN za wieloletnią działalność społeczno - kulturalną, za duże osiągnięcia na polu upowszechnienia kultury i wychowawczym. W czasie spotkania tow. Franciszek Wachowicz w obszernym wystąpieniu odpowiedział na pytania słuchaczy zarówno z dziedziny politycznej, jak i kulturalnej. Tow. Wachowicz żywo interesował się kulturalną działalnością Uniwersytetu Ludowego w Rożnicy. Jak wiadomo, w bieżącym roku szkolnym przy UL powstało studium kulturalno - oświatowe dla maturzystów, właśnie na skutek osobistych zaleceń tow. Wachowicza. Słuchacze Uniwersytetu Ludowego prowadzą w bieżącym roku szczególnie ożywioną działalność kulturalną w klubach i świetlicach, gdzie raz w miesiącu odbywają dwudniowy staż. W czasie wizyty w Rożnicy tow. Wachowicz odbył dłuższą rozmowę z Waldemarem Babiniczem, interesując się jego warsztatem pisarskim i planami literackimi na najbliższą przyszłość. Młodzież Uniwersytetu Ludowego zgotowała tow. Wachowiczowi wyjątkowo serdeczne przyjęcie. Obecny na uroczystości wiceprzewodniczący Prez. WRN mgr **Stanisław Bąk-Dzierżyński** wręczył słuchaczom w darze od Prezydium WRN nowoczesny telewizor. W spotkaniu uczestniczył również kierownik Wydziału Kultury Prez. WRN mgr Henryk Smalc.

M/s „Batory" popłynął w rejs wycieczkowy

13 bm. opuścił Gdynię m/s „Batory", udając się w doroczny rejs wycieczkowy w rejon Morza Karaibskiego. W Kopenhadze i Londynie na pokład wsiądzie ok. 400 pasażerów skandynawskich i angielskich. Już po raz trzeci w wycieczce uczestniczyć będzie były lord - major Londynu sir Seymour Howard. Trasa „Batorego" prowadzi przez Casablankę, Trinidad, Cristobal, Gwadelupę, Santa Lucia, Barbados oraz Teneryfę. Wycieczka trwać będzie 6 tygodni.

Powrót statku do Gdyni spodziewany jest około 25 lutego.

Armia przejęła władzę w Togo

PARYŻ PAP. Szef sił zbrojnych Togo podpułkownik Eyadema oświadczył przez radio wczoraj rano, że w związku z ciężką sytuacją panującą w Togo, armia przejęła władzę w kraju. Źródła dobrze poinformowane donoszą, że prezydent Togo Nicolas Grunitzky miał podać się do dymisji. W stolicy Togo, Lome, panuje spokój, lecz nieczynna jest komunikacja. W kraju został ogłoszony stan wyjątkowy.

„Opel" zwalnia robotników

BONN. PAP. Zachodnioniemieckie zakłady samochodowe z kapitałem amerykańskim „Opel AG" zamierzają w swoim głównym zakładzie w Russelheim zwolnić w przyszłym tygodniu 1.400 robotników. Po wprowadzeniu przez zachodnioniemiecki przemysł samochodowy skróconego czasu pracy robotnicy otrzymują za stracone roboczogodziny tylko 50 proc. wynagrodzenia. Obecnie przemysł ten stoi przed problemem masowych zwolnień.

Przemysłowcy z branży samochodowej wyrażają opinię, że również inni wielcy przedsiębiorcy pójdą w ślad zakładów „Opel".

Kiesinger w Paryżu

PARYŻ PAP. Kanclerz rządu Niemiec zachodnich Kurt Georg Kiesinger przybył w piątek z dwudniową wizytą oficjalną do Paryża. Towarzyszy mu minister spraw zagranicznych Willy Brandt.

Na lotnisku Orly powitał Kiesingera premier Pompidou. Wkrótce po przyjeździe kanclerz zachodnioniemiecki przyjęty został przez prezydenta de Gaulle'a.

Odpowiedź „Komsomolskiej Prawdy" na list pisarza amerykańskiego

Przegrany zakład Johna Steinbecka

Jeden z wielkiej czwórki pisarzy amerykańskich XX wieku, John Steinbeck, przegrał zakład, którego warunki sam narzucił redakcji „Komsomolskiej Prawdy".

Steinbeck cieszył się wysokim autorytetem pisarskim i moralnym w Związku Radzieckim. Jego powieści tłumaczono i wydawano tu w masowych nakładach od 30 lat. Sympatię radzieckiego społeczeństwa wzbudzała wrażliwość pisarza na krzywdę ludzi ubogich — farmerów i robotników kalifornijskich. Steinbeck przyjeżdżał do Związku Radzieckiego, gdzie zadzierzgnął wiele osobistych przyjaźni w środowisku literackim i kulturalnym.

Do konfliktu między Steinbeckiem a pisarzami radzieckimi doszło za dni wojny wietnamskiej. Autor „Gron gniewu" odżegnał się od potępienia amerykańskiej wojny w Wietnamie i wysłał na front wietnamski syna, a w ślad za nim pospieszył sam — jako obserwator i sprawozdawca wojenny.

W zeszłym roku poeta Jewtuszenko zamieścił w prasie radzieckiej list otwarty do Steinbecka, apelując do jego sumienia pisarskiego. Kilka tygodni temu „Komsomolska Prawda" doniosła z ubolewaniem, że Steinbeck uczy się strzelać ze 105 mm haubicy i bierze udział w lotach bojowych przeciwko partyzantom południowowietnamskim.

Steinbeck poczuł się obrażony i napisał pełen irytacji list do gazety „Garden-City-Newsday", adresowany faktycznie do „Komsomolskiej Prawdy". List zawiera szereg obraźliwych zwrotów. Steinbeck idzie o zakład w stosunku jeden do dziesięciu, że dziennik radziecki nie wydrukuje tego listu.

Pisarz amerykański przegrał zakład, gdyż „Komsomolska Prawda" wydrukowała list w całości, odpowiadając ze swej strony spokojnym, ale mocnym komentarzem.

Amerykański pisarz w swym liście pełnym złośliwości wyraża wątpliwość, czy czytelnicy radzieccy są obiektywnie informowani o przebiegu wojny wietnamskiej i pyta zgoła, czy gazecie radzieckiej wolno mieć swojego korespondenta... w Hanoi. Steinbeck proponuje przyjazd do Wietnamu południowego jednego lub kilku pisarzy radzieckich, dla których zobowiązał się uzyskać zezwolenie od kompetentnych władz, zapewniając, że będą „mogli zobaczyć, nowe szpitale tam, gdzie ich przedtem nie było", „zobaczyć, jak realizowane są programy rewolucyjnego rozwoju na wsiach, jak chłopi z pól ryżowych zaczynają bronić się po 20 latach ucisku i bezradności..." i przysięga, że „nigdzie nie zobaczyliśmy kobiet i dzieci w roli obiektów działań wojennych armii amerykańskiej lub południowowietnamskiej".

W swej polemice z zaskakującymi doprawdy wywodami Steinbecka „Komsomolska Prawda" przytacza informacje korespondenta „New York Times'a", który podał, że lotnictwo amerykańskie rozwoliło w Wietnamie południowym 1.342.430 galonów substancji trujących i zapytuje, w jakim celu przywieziono z USA do Wietnamu południowego 240 mln metrów drutu kolczastego...

Nawiązując do wątpliwości Steinbecka, czy relacje bombardowania DRW przekazywane przez korespondentów socjalistycznych nie są im dyktowane przez władze północnowietnamskie, gazeta radziecka zaleca pisarzowi zapoznanie się z dramatycznymi depeszami Harrisona Sallisbury z „New York Times'a", które przedrukowała prasa całego świata.

Ponieważ Steinbeck prosi „Komsomolską Prawdę" o zaufanie mu — na zasadzie wzajemności — wizy do Wietnamu północnego, gazeta radziecka kieruje go pod właściwym adresem, tzn. do władz DRW.

RYSZARD BADOWSKI

Odpowiedź „Komsomolskiej Prawdy" na list pisarza amerykańskiego

Harrison E. Salisbury jest znanym dziennikarzem amerykańskim. Pracuje w „New York Timesie", pełniąc funkcję pierwszego zastępcy redaktora naczelnego.

Ostatnio głośnym echem na całym świecie odbił się reportaż Salisbury'ego z Wietnamu i jego wywiad z prezydentem Ho Szi Minhem. Salisbury stwierdził tam m.in., iż prawdą jest, że amerykańskie bomby spadają na głowy bezbronnej ludności, że z rąk „obrońców wolności" giną niewinnie kobiety i dzieci.

Jak donosi amerykański tygodnik „Newsweek" 16 stycznia br. prawdomówność i zawodowa rzetelność dziennikarza, która zyskała mu powszechne uznanie opinii publicznej, nie pozostaje bez „nagrody". Otóż Salisbury po powrocie do kraju zastanie swoje miejsce w redakcji zajęte i będzie się musiał zadowolić stanowiskiem niższym w służbowej hierarchii. „Newsweek" zaopatruje tę wiadomość tytułem „Nieprawdopodobne".

Cena rzetelności

X lat kieleckiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego

Kiedy czas znaczy życie

Nie trzeba być od razu lekarzem, by wiedzieć gdy czasami o życiu człowieka chorego decydują godziny, a nawet minuty. Czasami lekarz - specjalista czy poszukiwany lek znajdują się w miejscu odległym o wiele kilometrów, czasami...

Takich sytuacji jest tysiące. I dziś wiedzą wszyscy pacjenci, wiedzą wszyscy lekarze, że wtedy gdy czas staje się najcenniejszy — ratunek w pogotowiu lotniczym.

Przestają więc być problemem rozmokłe drogi, zimowe zasypy na szosach, czy wreszcie setki i tysiące kilometrów. Wystarczy jeden telefon.

A kiedyś, kiedyś to znaczy okrągłe 10 lat temu, założone z inspiracji dr Zabokickiego pogotowie lotnicze to był po prostu pilot Sławomir Cetner, jeden mechanik, i jeden wysłużony weteran - samolot — S-18 zwany dobrotliwie „pociakiem". Różnie bywało na początku z lataniem. Bywało i tak, że lekarze bali się wysyłać chorych w powietrze. Bali się zmiany ciśnienia, wstrząsów czy zmiany temperatury. Trzeba było nawet specjalnych zarządzeń dr Siepnickiego co do obowiązku korzystania z usług pogotowia lotniczego. Dziś wiadomo, że samolot, szczególnie dla chorego stał się najszybszym, najwygodniejszym i najbezpieczniejszym środkiem transportu. Popularność tego transportu wzrasta z roku na rok. Wzrastają też potrzeby. Stacja dostaje nareszcie własny lokal, przybywa jeden pilot i jeden „pociak".

Niezbyt wygodnie się latało na tych nie ogrzewanych i nie zradiofonizowanych maszynach. I wreszcie sensacja. Stacja dostaje nowoczesną maszynę „Jak 12" — na dwóch chorych, skimatyzowaną kabinę, a potem je szczęśliwiło... Ten ostatni zawsze może dotrzeć do najbardziej trudno dostępnych miejscowości, do najodleglejszych i odciętych od świata wiosek. W

(Dokończenie na str. 7)

„Alimenty" dla psów

KOPENHAGA. W Islandii pewna właścicielka rasowej suczki zażądała od właściciela kundla „alimentów". Poszkodowana właścicielka suczki oblicza, że z tytułu „alimentów" należy jej się 200 dolarów.

Tłumaczyła się tym, że suczka po oszczenieniu się potrzebuje większej ilości pokarmów.

Proces hitlerowskich ludobójców z Białegostoku

BONN PAP. Sąd przysięgłych w Bielefeld (NRF) zakończył w środę, po 89 dniach rozprawy, postępowanie dowodowe w procesie przeciwko SS-manom oskarżonym o dokonywanie zbrodni przeciwko ludności w Białymstoku. Przed sądem stanęli — 57-letni były komendant policji bezpieczeństwa w Białymstoku, dr Wilhelm Altenloh i tego trzech byłych współpracowników. Akt oskarżenia zarzuca im, że w 1942/43 roku w rejonie Białegostoku brali udział w deportowaniu do obozów zagłady około 50 tysięcy Żydów.

W procesie przesłuchano 196 świadków z NRF i z zagranicy.

Autobus PKS zderzył się z pociągiem

17 osób rannych

W piątek w godzinach rannych autobus PKS zderzył się koło Pruszcza Gdańskiego z pociągiem. Kierowca autobusu Czesław Robakowicz, widząc ze przejazd kolejowy jest zamknięty, natychmiast zaczął hamować. Z powodu oblodzonej drogi wpadł jednak w poślizg. Autobus wjechał na nasyp i wpadł pod nadjeżdżający pociąg.

17 osób zostało rannych, w tym cztery, wśród nich kierowca autobusu — ciężko. Rannych przewieziono natychmiast do szpitala kolejowego i kliniki nr III w Gdańsku. Życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Ofiary naiwności

LONDYN. W Preston (Anglia północna) wielu abonentów telefonicznych usłyszało w pierwszych dniach roku 1967 alarmujący apel, wypowiedziany kategorycznym męskim głosem: „Proszę natychmiast odciąć wszelkimi nożycami kabel od telefonu! Inaczej grozi panu (pani) gwałtowny pożar!". Liczni abonenci nie domyślili się, że chodzi o żart i posłusznie zastosowali się do tego wezwania. Następnie monterzy miejscowej telefonicznej mieli pełne ręce roboty przy łataniu uszkodzonych połączeń.

Plenarne posiedzenia komitetów miejskich PZPR w Kielcach i w Radomiu

W dniu wczorajszym obradowało plenum KM PZPR w Kielcach. Plenum zatwierdziło główne kierunki pracy i posiedzeń własnych na rok 1967, dokonało wyboru ośmiu komisji problemowych i jedenastu zespołów specjalistycznych, powołano Radę Ośrodka Propagandy. W skład komisji problemowych i zespołów weszło około 320 aktywistów z Kielc. Na plenum przedłożone zostały poprawki do uchwały XII Konferencji Statutowej partyjnej organizacji Kielc. Egzekutywa KM poinformowała członków plenum o sposobie realizacji zgłoszonych wcześniej już wniosków w sprawie poprawy stosunków międzyludzkich w zakładach pracy i w miejscu zamieszkania.

(DE-de)

Dane o ofiarach bomby atomowej w Hiroszimie

TOKIO PAP. W 43 szpitalach i klinikach prefektury Hiroszima przebywa obecnie 1898 ofiar wybuchu amerykańskiej bomby atomowej, zrzuconej w sierpniu 1945 r. na Hiroszimę. Tylko jedna piąta z nich ma szanse, że stan ich zdrowia poprawi się w najbliższym czasie na tyle, że będą mogły wrócić do domu. Kuracja 753 wymaga od jednego do trzech lat. 655 ofiarom przynieść może ulgę jedynie bardzo długie leczenie, a niektórym spośród nich nie uda się w ogóle pomóc. Dane te zawiera sprawozdanie opublikowane przez komitet do spraw udzielenia pomocy ofiarom bombardowania atomowego, istniejący przy zgromadzeniu prefekturalnym.

Na wczorajszym plenarnym posiedzeniu Komitet Miejski PZPR w Radomiu dokonał analizy działalności inwestycyjnej w mieście w latach 1966 oraz ustalił program działania na rok bieżący. Wprowadzenia do dyskusji dokonał sekretarz KM, tow. Józef Gutkowski.

Budowlani Radomia w bieżącym planie pięcioletnim będą musieli przerobić 2 mld 100 mln zł. Suma ta zostanie wydatkowana na wybudowanie nowej garbarni, zakładu mechanicznej, przedsiębiorstw zegłomerowanych z Warszawy, przedsiębiorstwa robót kolejowych, pieców przemysłowych, „Termowentu", na rozbudowę zakładów metalowych, zakładów mięsnych i innych oraz na wzniesienie około 20 tys. izb mieszkalnych.

Niestety, moce przerobowe radomskich przedsiębiorstw są ograniczone. Dlatego też plenum zaleca szybsze przechodzenie na nowoczesne metody pracy, powołanie w większych fabrykach własnych grup budowlanych, lepsze skoordynowanie działalności inwestora, projektanta i wykonawcy. Bardzo ostro postawiono sprawę przygotowania placów budów. Plenum zaleca ograniczenie budownictwa plombowego na rzecz osiedlowego jako bardziej ekonomicznego, tańszego, łatwiejszego do wykonania.

Wszystkie wnioski zawarte zostały w bardzo szczegółowym programie działania.

Na plenum przewodniczący Prezydium MRN w imieniu Rady Państwa dokonał dekoracji Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski zasłużonego działacza partyjnego i społecznego Władysława Gubałę. (sp)

60-lecie Stanisława Wygodzkiego

PISARZ-KOMUNISTA

Jubileusz każdego pisarza skłania do przypomnienia jego twórczości, do zastanowienia się nad dziełami bliskimi czytelnikom, pomagającymi rozumieć świat, wczepnymi wrażliwość na sprawy ludzi, kraju, narodu...

Jubileusz STANISŁAWA WYGODZKIEGO daje do takiej refleksji okazję szczególną, zawarł on bowiem w swej twórczości coś więcej niż doświadczenia, jakie są udziałem wszystkich Polaków urodzonych na początku naszego wieku: od pamięci patriotycznych uniesień i goryczy społecznej niesprawiedliwości lat międzywojennych, poprzez pamięć bohaterstwa i bólu, rozpaczy i nadziei lat wojny, aż do doświadczeń lat dzisiejszych — trudnych i radosnych, wzniosłych i poważnych lat socjalistycznego budownictwa.

Stanisław Wygodzki zawarł w swej twórczości pomnożone pisarskim talentem i sercem uczucia człowieka, który sprawy opisywane nie tylko zna; przeżył je własnym, osobistym bólem, radością, nadzieją. Zawarł w swej twórczości przede wszystkim pasję człowieka czynu, który nie opisuje, a walczy, nie — analizuje uczucia, a kocha, cierpi i nienawidzi.

Bo w osobistej biografii Stanisława Wygodzkiego zawarte są traficzne, bolesne i uczniowie karty naszej najnowszej historii. Od więziennych przeżyć komunisty, od nielegalnej pracy w KPP, poprzez tragedię ostatniemiesięcznej zagłady aż po trudne poszukiwania i zwycięstwa lat ostatnich.

Stanisław Wygodzki — pisarz — jest przez całe swe życie jednoczesnie działaczem i bojownikiem. Działaczem sprawy proletariatu i idei sprawiedliwości społecznej. Bojownikiem walki o ludzką godność, o zwycięstwo internacjonalizmu.

W sześćdziesięciolecie urodzin Stanisława Wygodzkiego życzymy mu tylko jednego — życzymy także, a może przede wszystkim nam — czytelnikom, abyśmy przeżyli tomom zapisanej, serdecznej prozy i poezji zawdzięczyć z pasją, uczuciem i wrażliwością pisarza, który kochał ludzi i walczył o ich dobro wielkie. (sy)

Zamek w Baranowie otworzył swe podwoje

Na terenie zamku w Baranowie Sandomierskim, pow. Tarnobrzeg — jednej z najpiękniejszych budowli renesansowych w Polsce wzniesionej z końcem XVI w. — otwarto muzeum Zagłębia Siarkowego. Dla zwiedzających udostępniono pierwszą część stałej ekspozycji historycznej przygotowanej przez doc. dr Stanisława Gebethnera, kustosza Muzeum Narodowego w Warszawie. Składają się na nią: gobeliny, obrazy, meble, ceramika z XVI i XVII w. oraz militaria ze zbiorów Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego.

Obecnie organizuje się stałą ekspozycję archeologiczną i geologiczno - technologiczną polskiego przemysłu siarkowego, która udostępniona zostanie zwiedzającym jeszcze w tym roku.

W poniedziałek pogrzeb Arnolda Szyfmana

Pogrzeb ARNOLDA SZYFMANA, twórcy i wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego, dyrektora budowy Teatru Wielkiego w Warszawie odbędzie się w poniedziałek, 16 bm.

Trumna będzie wystawiona w Teatrze Wielkim 15 bm. w godzinach od 9.30 do 12. Przy trumnie zostaną zaciągnięte warty honorowe.

Pogrzeb odbędzie się na koszt państwa.

Kol. LEOPOLDOWI SOSNOWSKIEMU

prezesowi GS Słupia — wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza, Rada Zakładowa i pracownicy GS „SCH" Słupia.

190-k.

MARIAN HANECKI

Jak rodziła się PPR

5 stycznia minęło 25 lat od chwili powołania do życia Polskiej Partii Robotniczej, nowej partii rewolucyjnej polskiego proletariatu. Właśnie tego dnia 1942 roku, okupowanej przez hitlerowców Warszawie, odbyła się spotkanie przedstawicieli antyfaszystowskich organizacji kierowanych przez komunistów oraz przybyłej z terenów Związku Radzieckiego Grupy Inicjatywnej, na którym zdecydowano utworzyć Polską Partię Robotniczą.

Twórcy koncepcji nowej partii wywodzili się spośród działaczy byłej KPP, zaś PPR nie powstała na pustym miejscu, lecz nawiązała do najlepszych tradycji i stała się kontynuatorką dzieła, które w przeszłości realizowali rewolucjoniści Wielkiego Proletariatu, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, PPS — Lewicy oraz Komunistycznej Partii Polski.

PPR nie była jednak prostą kontynuacją dzieła jej wielkich poprzedniczek. Oblicze i charakter każdej partii są w zasadzie każdorazowo kształtowane przez konkretne warunki historyczne. Powyższa prawidłowość w wypadku Polskiej Partii Robotniczej wystąpiła ze szczególną wyrazistością. Można stwierdzić bez przesady, że antyfaszystowska wojna wyzwoleńcza naszego oraz innych narodów stała się głównym rzeźbiarzem kształtu Polskiej Partii Robotniczej. Nie bez wpływu na oblicze PPR pozostawała także ówczesna sytuacja w polskim ruchu rewolucyjnym wywołana rozwiązaniem KPP.

Naród polski stał się pierwszą ofiarą hitlerowskiej agresji, pierwszy też we wrześniu 1939 r. manifestował swą zdecydowanie antyfaszystowską postawę i wolę walki o wolność i niepodległość kraju. Odpowiedzią społeczeństwa polskiego na szalejący od pierwszych dni okupacji terror stał się masowy antyhitlerowski ruch oporu. Pozbawiona właściwego przewodnika społeczeństwo polskie orientowało się na rząd, jaki powstał na emigracji, wierząc, iż zwycięstwo Anglii oraz Francji nad III Rzeszą ułatwi narodowi polskiemu odzyskanie wolności i niepodległości. Dalsze podboje Niemiec hitlerowskich w Europie oraz upadek Francji przekreśliły jednak nadzieje na szybkie wyzwolenie. Dopiero po napaści Niemiec na Związek Radziecki nastąpiły istotne zmiany w sytuacji międzynarodowej, których wyrazem stało się powstanie antyhitlerowskiej koalicji z udziałem ZSRR. Walka wyzwoleńcza ujarzmionych przez faszyzm narodów weszła w nowe, wyższe stadium. Przed narodem polskim otworzyła się realna perspektywa zrzucenia hitlerowskiego jarzma.

Działający na obczyźnie rząd polski, podobnie jak związana z nim siły polityczne krajowego podziemia, niezdolne były do wyciągnięcia prawidłowych wniosków z nowego układu sił międzynarodowych. Kierując się egoistycznym dążeniem przede wszystkim do zdobycia władzy politycznej w Polsce i traktując Związek Radziecki na równi z Niemcami hitlerowskimi jako swego wroga, mimo iż w lipcu 1941 r. podpisane zostało porozumienie polsko - radzieckie i na ziemiach ZSRR tworzono polską siłę zbrojną, zarówno rząd emigracyjny, jak i wspomnine siły krajowe przeciwne były prowadzeniu w Polsce czynnej, zwłaszcza zaś zbrojnej walki wyzwoleńczej. Polityka rządu emigracyjnego i związanych z nim sił krajowych — kryła w sobie istotne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego.

W pierwszym okresie wojny i hitlerowskiej okupacji mimo rozwiązania partii komuniści polscy nie pozostawali bezczynni wobec najżywotniejszych problemów narodu i kraju. Aczkolwiek pozbawieni kierownictwa politycznego i własnej organizacji, zgodnie z wcześniej już przez byłą KPP zajmowanym stanowiskiem, we wrześniu 1939 komuniści polscy prawidłowo odczytali charakter antyhitlerowskiej, sprawiedliwej wojny obronnej narodu polskiego. Nie przypadkowo też w toku wrześniowej obrony kraju znaleźli się wśród najbardziej aktywnych obrońców, wspólnie z socjalistami ludowcami i wszystkimi szczerze patriotycznymi siłami, dając wyraz swego umiłowania ojczyzny i wolności, swej zdecydowanie antyfaszystowskiej postawy.

Po klęsce wrześniowej w skomplikowanej sytuacji politycznej, w jakiej znajdowali się polscy komuniści, problem zapoczątkowania antyfaszystowskiej konspiracji, wypracowania własnej koncepcji wyzwoleńczej i podjęcia walki z hitlerowskim okupantem stawał przed nimi jako zadanie nie cierpiące zwłoki. Od wiosny 1940 r. na terenie całego kraju zaczęły się tworzyć liczne grupy i organizacje antyfaszystowskie, skupiające pod kierownictwem komunistów także niektórych lewicowych socjalistów, radykalnych ludowców oraz bezpartyjnych w przeszłości aktywistów klasowego ruchu zawodowego. Jeszcze przed wybuchem wojny radziecko-niemieckiej ukształtowało się w Polsce szereg takich organizacji antyfaszystowskich. Niektóre z nich — jak Rewolucyjne Rady Robotniczo-Chłopskie czy Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR, wiosną 1941 roku skupiały w swych szeregach tysiące członków-komunistów, socjalistów i ludowców. Powszechna była w tych organizacjach opinia o nieuchronności zbrojnego starcia między ZSRR i III Rzeszą.

Wiążąc od początku walkę o wyzwolenie narodowe spod hitlerowskiej okupacji z dążeniem do przeobrażeń społecznych, komuniści przede wszystkim w klasie robotniczej i radykalnym chłopstwie widzieli siły, na które można liczyć w walce o władzę ludu. Wiara w potęgę państwa radzieckiego rodziła wśród nich przekonanie, że w starciu wojennym siły Niemiec hitlerowskich zostaną szybko rozgromione przez Armię Radziecką, która w wojnie wyzwoleńczej pójdzie na Zachód, uwalniając masy pracujące z jarzma faszystowskiej niewoli.

Jeszcze przed wybuchem wojny radziecko - niemieckiej w środowiskach polskich komunistów rozpoczęły się dyskusje ideowo - programowe, świadczące o tym, iż ruch komunistyczny w naszym kraju, mimo braku partii i wbrew wszelkim okolicznościom nie sprzyjającym, szukał prawidłowej odpowiedzi na podstawowe problemy dotyczące rozwiązań zarówno narodowych, jak i społecznych interesów ludu polskiego. Po napaści Niemiec na Związek Radziecki nastąpiła w Polsce szybka aktywizacja całej konspiracji komunistów i przyspieszenie procesów konsolidacyjnych. W nowej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej uległy także dalszemu rozwinięciu koncepcje programowe komunistów.

Jak już wspomniano, w okresie przed powstaniem Polskiej Partii Robotniczej działało na ziemiach polskich szereg poważnych antyfaszystowskich organizacji kierowanych przez komunistów. Do najbardziej dojrzałych w zrozumieniu nowej sytuacji oraz wynikających stąd zadań dla ruchu komunistycznego w Polsce zaliczyć należy Związek Walki Wyzwoleńczej, powstały we wrześniu 1941 roku z inicjatywy byłej grupy studenckiej; łódzką organizację komunistów, wydającą pismo „Front walki za naszą i waszą wolność", powstałą w końcu 1941 roku; Robotniczo - Chłopską Organizację Bojową, powstałą w październiku 1941 roku na terenach Warszawskiego, Lubelskiego i Radomskiego; wreszcie dość liczną organizację działającą w Krakowskiem powstałą w końcu 1941 r., i wydającą pismo „Polska Ludowa". Kierownictwa tych organizacji, jeszcze zanim powstała Polska Partia Robotnicza, popularyzowały w społeczeństwie polskim, przede wszystkim zaś w środowiskach antyfaszystowskich, hasła bezpardonowej walki z okupantem w ogólnonarodowym antyhitlerowskim froncie wszystkich sił szczerze patriotycznych, przy orientacji na decydującą rolę ZSRR w dziele rozgromienia III Rzeszy.

W nowych warunkach po napaści Niemiec na ZSRR powstały możliwości odbudowy partii komunistycznej w Polsce. Z inicjatywą reaktywowania partii wystąpiła grupa polskich komunistów przebywających na emigracji w Związku Radzieckim. Grupa Inicjatywna PPR, taką bowiem nazwę przyjął zespół działaczy, którym władze wykonawcze Międzynarodówki Komunistycznej powierzyły trudne zadanie odbudowy partii, opracowała plan organizacyjny oraz podstawowe założenia programowe przyszłej partii, zgodnie z nowym stanowiskiem KW MK, oznaczającym powrót do słusznej koncepcji antyfaszystowskiej walki ludów. Pierwsza, nieudana próba przedostania się Grupy Inicjatywnej PPR do kraju miała miejsce już we wrześniu 1941 r. Kolejna próba przedarcia się inicjatorów partii do kraju nastąpiła dopiero w końcu grudnia 1941 r.

Wówczas to, w noc z 27 na 28 grudnia, przybyła do kraju część Grupy Inicjatywnej pod kierownictwem Marcelego Nowotki. W ślad za nimi, w pierwszych dniach stycznia 1942 r., przybyli do kraju pozostali członkowie Grupy.

W Warszawie przedstawiciele Grupy Inicjatywnej, korzystając ze starych KPP-owskich kontaktów, dotarli wkrótce do działaczy komunistycznych tkwiących w antyfaszystowskiej konspiracji i posiadających już znaczny dorobek organizacyjny oraz ideowo - programowy, zbieżny z koncepcją partii wypracowaną przez Grupę Inicjatywną. Po tygodniu, właśnie 5 stycznia 1942 r., doszło do spotkania Pawła Findera z przedstawicielami Związku Walki Wyzwoleńczej, Rewolucyjnych Rad Robotniczo - Chłopskich, Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR oraz grupy wydającej pismo „Proletariusz". Na tym posiedzeniu zapadła decyzja o utworzeniu PPR. W kilka dni później ogłoszony został pierwszy dokument programowy PPR — odezwa „Do robotników, chłopów i inteligencji. Do wszystkich patriotów polskich", donosząca społeczeństwu polskiemu o powstaniu Polskiej Partii Robotniczej — partii, która miała stać się partią narodu, która najsłuszniej wyrażała interesy społeczne oraz narodowe polskich mas pracujących.

fot. „Archiwum"

JERZY MADEYSKI

plastyka

Zagadka, koloryści i Trzcińska

Czemu przypisać fakt, że wystawa liczącego około stu członków kieleckiego Okręgu ZPAP zgromadziła zaledwie dwadzieścia obrazów? Czyżby były to dzieła zespołowe? W takim razie Kielce ze swymi pięcioma artystami wypadającymi na jedno dzieło prześcigniętyby równie słynnych, jak osławionych Kukrynikśów których było zaledwie trzech.

Żarty na bok, szczególnie że nie bardzo jest z czego się śmiać. Nie można bawić się sytuacją, w której olbrzymia większość plastyków po prostu bojkotuje wystawę swego Związku, nie dostrzegając, bądź nie uznając — z przyczyn przynajmniej tajemniczych — podwójnie negatywnego aspektu swego stanowiska. Pierwszy jest osobisty. Nie wystawiający plastyk wychodzi w pewnym stopniu z obiegu; jego brak początkowo dziwi, potem widzowie obojętnieją, w końcu dziwić zaczyna jego obecność. Wiedzą o tym artyści innych środowisk, rozbijający się wprost za możliwością wystawiania, eksponujący wszędzie, w każdym miejscu do najskromniejszego choćby pokazu się nadającym, w kawiarniach, świetlicach, klubach, długo by jeszcze można wyliczać. W tej konfiguracji Kielce stają się zagadkowym fenomenem.

Aspekt drugi jest odmiennej natury. Nie chodzi w nim już o korzyść własną wystawiającego. Nie, idzie o jego obowiązek społeczny. To często nadużywane i mocno już owym procederem wyświechtane określenie nie straciło jednak absolutnie swego zasadniczego znaczenia. Tak jest, nawet tak przystowiowi indywidualiści jakimi są plastycy, mają, jak długo żyją w społeczeństwie, pewne wobec niego obowiązki. Zaś obowiązek społeczny, rozumiany w tym wypadku jako podnoszenie wyrobienia estetycznego odbiorców znów wraca bumerangiem w regiony osobiste: widz wyrobiony jest potencjalnym nabywcą, ergo nie wolno popularyzacji sztuki lekceważyć, ergo z którejkolwiek strony podejdziemy do zagadnienia korzyść ukazywania swych prac jest niewątpliwa, jako że w myśl starych zasad za dobre uczynki czeka nagroda, zaś za złe figa, lub gorsza od niej opinia chałtura-rzeźnika. Aby nie zapomnieć: jest jeszcze kwestia lojalności wobec swego związku, powinna więc istnieć ambicja, by wypadł on na swym przegladzie jak najlepiej i najwspanialej. I znów — zły ptak, co własne gniazdo nie tyle kala, gdyż nawet tego nie robi, ile lekce je sobie waży.

Lecz skończmy już z tłuczeniem głową o mur, nasłuchując jednak pilnie głosów dochodzących z kręgów dobrze poinformowanych o małej ponoć, być może, kiedyś, nastanie weryfikacji członków ZPAP. A wówczas dobry pójdą do nieba, no a źli nie będą mogli stosować łaskawego cennika Związków Twórczych.

Nie można więc (który to już raz z rzędu?) traktować eksponowanej w Teatrze wystawy kieleckiego Okręgu ZPAP jako realnego i reprezentatywnego przeglądu środowiska, co nie znaczy jednak, by nie należało podchodzić do niej z uwagą, z jaką na to zasługuje. Gdyż istotnie wybór, choć niewielki, jest z całą pewnością interesujący. Po raz pierwszy więc została przełamana hegemonia dość tradycyjnego koloryzmu, prądu, który acz ważny i odgrywający w naszej sztuce rolę niepoślednią, nie może jednak pretendować do rangi orientacji jedynej. Istnieje on i żyje w całej rozciągłości, przybiera jednak formy ewolucyjne, te, które poza wspólnym punktem wyjścia, niewiele już mają ze sobą wspólnego. Przede wszystkim więc treść. Oczywiście nie treść, mylona często z literaturą, z fabułą, z tym, co się na obrazie dzieje. Treść pojmowania w sposób par excellence plastyczny, więc jako wymowa kompozycji i wypełniających ją barw, linii i rozłożenia ciążeń kolorystycznych. Ta więc treść, negowana programowo przez czysto sensualny, badający i oddający urodę świata koloryzm, coraz częściej i z coraz większą mocą pojawia się w dziełach kieleckich postimpresjonistów. To dobrze. Obraz, by mówić, by nie zbanalizować się w pierwszym starciu z odbiorcą musi być nośnikiem pewnych indywidualnych przekazów. Wystarczy zresztą porównać klasyczne przykłady koloryzmu z dawnych, estetycznych tylko lat, zawarte w pejzażach Chudeckiego czy Przybylkowskiej z dynamicznymi kompozycjami Zbigniewa Kurkowskiego. Ten, nader pomyślnie rozwijający się artysta, nie ustaje w poszukiwaniach, z których, dzięki niewątpliwemu instynktowi malarskiemu i dużej wrażliwości na barwę wychodzi na ogół zwycięsko. Wyjście jego obrazów było pejzażowe. Potem coraz bardziej zwracał się w kierunku opartej o postimpresjonizm peinture active, sztuki gestu, swobodnego zapisu temperamentu na płaszczyźnie obrazu, ruchu nieposkromionej ręki kreślącej na wzór Hartunga czy Soulagesa energiczne znaki. Obecnie, nie rezygnując ze spontaniczności malarskiej gestu, z silnych skosów i takichże pozlomów wzbogacił kompozycję o elementy dotychczas nie spotykane — o kolo bądź elipsę, ostro odgraniczony umowny horyzont i — co jest zupełną nowością — o mocno przetworzoną lecz czytelną, wyłaniającą się obłymi formami z pnielkanego tła sylwetką ludzką. Rozjaśnił również paletę, zastąpiając obrazy w feerii opalizujących błękitów i szarości, skontrontowanych z przeważającymi ongiś brązami. Odmienne spojrzenie na rzeczywistość pro ponuje Adam Wolski w spokojnej, skupionej martwej naturze o przygaszonych, głębokich barwach, w których zestawieniu zbyt wielką rolę przeznaczył ukochanym przez siebie czerwieniom. Łagodnej liryce hołduje zbyt może bliska wybitnej przedchawielce Ecole de Paris — Vieira da Silva — Maria Tylko, w stronę kolorystycznej ekspresji skłania się zbyt — mimo dążeń dekoracyjnych i estetycznych — surowy w kontuzie barw marginalnych i cieplych Bielecki. Tyle o zdeklarowanych koloristach wszelkiego autoramentu.

Z innego rodowodu czerpią malarze, u których — choć na innych zasadach — również bardzo ważną rolę kluczową. Piotr Wollenberg jest artystą sprawiającym nieodmienne niespodzianki pozytywnej skal tłnąd natury. Po błyskotliwie malowanym „Kamieniołomie" o wyraźnie postimpresjonistycznym widzeniu sięgnął obecnie do odległej tradycji, tej sprzed wieku Lecz jakże odmienionej „Sandomierz nocą", poza pieczołowitym modelunkiem i ogólną, sympatyczną aurą starowieczczyzny, dalekiej jest od wszelkich zawiestisch sosów, od skąpania go w brunatnej magnie szkoły monachijskiej. Przeciwnie, nasycone, głębokie i dźwięczne tony są w swych zestawieniach absolutnie współczesne i ewokujące wyraz tajemniczego niero spokoju. Równie trudny do umownego nawet zaliczenia w poczet jakiegoś kierunku jest Krzysztof Jackowski. Ongiś był grafikiem, kreślącym precyzyjne sylwetki i formy na podmalowanej płaszczyźnie. Obecnie, z niemałą korzyścią dla swych obrazów, zaczyna doszukiwać się wyrazu w czysto malarskim procederze. Jego „Chłop" jest obrazem zasługującym na przynajmniej baczną uwagę. Z przestrzennych karminów zbudowane tło i postać o mrocznej twarzy wchodzi w mocny kontrast z gładkim błękitem okna, umieszczonego na wysokości górnych partii sylwetki. Całość wywołuje wrażenie pełnego koncentracji napięcia.

Na tym skrótowym wyliczeniu można by właściwie zakończyć omawianie wystawy, gdyby nie początkowa zapowiedź, fakt, że proporcje kierunków i ich rozmaitość zaczynają się zbliżać do rzeczywistego stanu panującego w plastyce polskiej, jest więc będzie, niestety zresztą surrealizm i jeden obraz — przedmiot. Mało? Tak, lecz i sama wystawa jest niewielka i prądy te są zwykle w swej strony występują u nas raczej marginalnie.

WKMP i K trwa natomiast wystawa Jadwigi Trzcińskiej. Słuszniejszym zresztą określeniem byłoby użycie słowa „retrospektywa", gdyż na brazy obejmują okres zawarty w latach 1951—66, od naiwniutkich jeszcze pierwocin, po dzieła przynajmniej dojrzałe. Pięćnaście lat to dużo, gdy liczyć je wiekiem ludzkim, niewiele jed

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

fakty i opinie

Zkońcem ubiegłego roku minęła trzecia rocznica zamordowania amerykańskiego prezydenta Johna Fokinda Kennedy'ego. W tym samym czasie minęło też dwa lata od czasu ogłoszenia wielotomowego raportu komisji Warrena, której zadaniem było ustalenie osoby mordercy prezydenta. Według oficjalnej teorii raportu Warrena, jedynym mordercą był Oswald. Wersja ta nigdy nie została przyjęta przez świat a nawet przez część Amerykanów, tak łatwo ulegających oficjalnej propagandzie. Ale w czasie drugiej rocznicy od ogłoszenia tego raportu wątpliwości, które od początku istniały, zostały znowu postawione przed opinią publiczną. Równocześnie nowe enuncjacje wskazują na niejasne stanowisko prezydenta Johnsona w całej tej aferze, jego zaciekłe spory z Kennedym i niegodne jego zachowanie się tuż po dokonaniu zbrodni. Nie wdając się tutaj w szczegóły tych wszystkich enuncjacji, ani też nie rozstrzygając na ile nowe fakty są taktyką klanu Kennedych trzeba stwierdzić, że sprawa zabójstwa po trzech latach jest jeszcze bardziej niejasna. Jedno nie ulega wątpliwości. W aferę zabójstwa, albo jeszcze wyraźniej w spisek na życie Kennedy'ego wmieszani byli wybitni politycy a także ludzie z policji, zwłaszcza FBI, który czynią w tej chwili wszystko, aby jeszcze bardziej zaciemnić tę ponurą tragedię. Niektórzy działacze polityczni usprawiedliwiają całi ten prasowy gałimatias interesem stanu, czy dobrem państwa. Wątpliwa to zasada usiwiejąca zbrodnia, ale niechaj ona obciąży sumienia amerykańskich polityków. Nie morelna ta, lecz gangsterska moralność.

Gangsterstwo nie od dzisiaj wesło w organizm amerykański. Klasycznym przykładem powiązania polityków, a szczególnie policji z gangsterami jest słynny przypadek Dillingera. John Dillinger (ur. w 1903 r.), syn kupca z miasteczka Mooresville w stanie Indiana, już w młodych latach wkroczył na drogę przestępstwa. Po częściowym odbyciu kary zorganizował bandę specjalizującą się w napadach na banki. W 1933 r. banda ta miała za sobą już 45 napadów, w których wiele osób straciło życie. Dillinger został uznany za wroga publicznego nr 1. Policja nie potrafiła go ująć. Dwukrotnie Dillinger był aresztowany zupełnie przypadkowo. Jeden raz osbiła go banda z posterunku policji w małym miasteczku. Drugi raz aresztowany również przypadkowo, przewieziony do celi śmierci. Z więzienia Czerwa Polot zdołał umknąć, nie bez pomocy dyrektorki więzienia Lilian Holley. W 1934 r. Dillinger poddaje się operacji plastycznej, która zmienia go całkowicie. I znowu przypadek oddaje go w ręce policji. Wielokrotnie zdradzona wieloletnia kochanka wydaje go w ręce policji. Hoover delegule dwu specjalnych agentów, którzy mają zadanie zastrzelić Dillingera na miejscu. Istotnie w 1934 r. Dillinger zostaje zastrzelony w Chicago na Lincoln Avenue przez wspomnianych agentów szefa FBI Hoovera. W całej karierze gangsterskiej Dillingera istotne są dwa momenty. Stwierdzono niezbicie, że Dillinger posiadał ścisłe kontakty w samym FBI i był wielokrotnie uprzedzony o pościgu. Dzięki tym kontaktom udało mu się ujść z tak silnie strzeżonego więzienia i przez długi czas unikać aresztowania. I wreszcie charakterystyczną jest rzeczą, że zarówno wspólników Dillingera, jak i jego samego nie próbowano ująć żywcem, pomimo że były po temu możliwości. Komuś z FBI zależało, aby zarówno Dillinger, jak i jego wspólnicy nie stanęli przed sądem. Mogliby bowiem wydać pewne niemiłe dla FBI tajemnice.

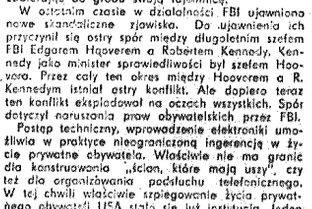

Ta metoda likwidowania niewygodnych świadków nie jest nowa dla FBI. Prawie wszystkie osoby, które miałyby coś do powiedzenia — odmiennego aniżeli oficjalna wersja FBI — w sprawie zabójstwa Kennedy'ego zmarły lub zginęły, mówiąc skromnie w bardzo niejasnych okolicznościach. Jeden z ostatnich, szesnasty, zabójca Oswalda, Jack Ruby, narzędzie FBI, umarł nieoczekiwanie na raka płuc, zabierając do grobu swoją tajemnicę.

W ostatnim czasie w działalności FBI ujawniono nowe skandaliczne zjawiska. Do ujawnienia ich przyczynił się ostry spór między długoletnim szefem FBI Edgarem Hooverem a Robertem Kennedy. Kennedy jako minister sprawiedliwości był szefem Hoovera. Przez cały ten okres między Hooverem a R. Kennedym istniał ostry konflikt. Ale dopiero teraz ten konflikt eksplodował na oczach wszystkich. Spór dotyczył narusznia praw obywatelskich przez FBI.

Postęp techniczny, wprowadzenie elektroniki umożliwia w praktyce nieograniczoną ingerencję w życie prywatne obywatela. Właściwie nie ma granic dla konstruowania „uszu, które mają uszy", czy też dla organizowania podsłuchu telefonicznego. W tej chwili właściwie szpiegowanie życia prywatnego obywateli USA stało się już instytucją. Jeden z czołowych senatorów oświadczył, że „z trwogą siego po słuchowkę dzwoniącego telefonu". Sprzęt techniczny łatwy do uzyskania umożliwia nadsłuch sąsiada, konkurencyjnej firmy, czy też tego co się mówi w gabinecie szefa. (U nas jeszcze musi się stosować prymitywną metodę przykładania ucha do drzwi). W czasie wizji lokalnej sądu frankfurckiego w Oświęcimiu, gdzie prowadziłem biuro prasowe, widziałem na własne oczy, mały aparacik ze słuchawką podobną do lekarskiej, przy pomocy którego dziennikarz amerykański, przykładając słuchawkę do muru, stanał się podsłuchiwać obrady niejawne przedstawicieli sądu frankfurckiego. Sądy amerykańskie nie uznają jednak jako dowodów materiałów zebranych drogą podsłuchu przez aparacki zwane „Bugs" — czyli pluskwy. Przepisy prawne i konstytucja również zabraniają podsłuchu uważając to za naruszenie praw obywatelskich. Jedynie minister sprawiedliwości ma prawo udzielać zezwoleń na tego rodzaju inwigilację obywatela. Za czasów administracji Eisenhowera w 1960 r. minister udzielił 78 zezwoleń na podsłuch telefoniczny i 67 zezwoleń na zainstalowanie w ścianach mikrofonów. Za czasów J. Kennedy'ego i obecnie podsłuchy rozmów przybrały na sile. Hoover stwierdził, że Robert Kennedy udzielał zezwoleń na tego typu inwigilacje (m. in. także działacza murzyńskiego Martina Lutehera Kinga), ale nie potrafił tego udowodnić faktami. W gruncie rzeczy cały ten spór między Hooverem a Kennedym jest raczej rozgrywką taktyczną, aniżeli sporem o prawa obywatelskie. Nie należy przypuszczać, że R. Kennedy rwie sobie włosy z głowy z powodu naruszania praw obywatelskich przez FBI.

Wysiłki FBI a także sądownictwa amerykańskiego są raczej nastawione na zwalczanie wszelkich postępowych ruchów czy też choćby odruchów. Prawdziwi przestępcy — byle tylko o poglądach antykomunistycznych — uchodzą karze. Świadczy o tym proces „minutemenów" — ugrupowania amerykańskich ultrasów. Dwudziestu członków tego ugrupowania aresztowano przed kilkoma miesiącami. W sztabie minutemenów znaleziono cały arsenał: karabiny maszynowe, moździerze, granaty, setki karabinów, miliony pocisków, ogromne zapasy materiałów wybuchowych. Śledztwo wykazało także, że minutemeni przygotowywali zamachy na wielu postępowych działaczy amerykańskich i opracowywali plany operacji przeciwko organizacjom demokratycznym. M. in. omawiali plan rozpylenia w gmachu ONZ cjanku potasu przy pomocy urządzeń klimatyzacyjnych. Sąd jednak uznał oskarżenie przeciwko minutemenom za nieuzasadnione.

Nie ma się co dziwić, że tego rodzaju sprawiedliwość istnieje w kraju, którego politycy i policja utrzymują ścisły związek z gangsterami. Nie ma się co dziwić, jeśli przywódcy katolicyzmu w USA kardynał Shenon z Baltimore, kardynał Cushing z Bostonu i kardynał Nowego Jorku Francis Spelman określają wojnę w Wietnamie jako „wojnę w imię cywilizacji".

MARIAN SKARBEK

Z NAŁOŻONYCH RĄK

powieść

Nie piszę prospektów reklamowych, nie będą więc mówić, że powieść Killensa jest znakomita. To po prostu dobra, naprawdę interesująca książka. Po raz pierwszy tłumaczona na język polski książka pięćdziesięcioletniego dziś, amerykańskiego Murzyna, który zupełnie podobnie, jak Solly Saunders, bohater tej powieści, spędził kilka miesięcy na froncie w rejonie Południowego Pacyfiku.

„I usłyszeliśmy grzmot" jest więc trochę, a może nawet więcej niż to można przypuszczać, autobiografią. Historią młodego mężczyzny uważającego udział w wojnie za doskonałą okazję do awansu społecznego. Ale przecież nie trudno się domyśleć, jaki los czeka Murzyna w armii amerykańskiej z pozorów tylko demokratycznej. Solly bardzo szybko dowiaduje się, że nie można w tej armii awansować, nie tracąc własnej osobowości.

Przeczytajcie tę bardzo antywojenną i antyrasistowską książkę. Polecam.

John Oliwer Killens: I usłyszeliśmy grzmot. Tłum. z ang. T. J. Dehnel. Warszawa 1966. Państwowy Instytut Wydawniczy, cena 32 zł. Klub Interesującej Książki.

sensacje

Na nadmiar powieści kryminalnych nie musieliśmy ostatnio narzekać, nie było ich w księgarniach zupełnie. Teraz za to ukazały się trzy kryminały równocześnie. „Tajemnicza historia w Styles", to pierwsza, a chyba bardzo podobna do ostatniej, powieść, w której Agata Christie powołała do życia małego detektywa — Herkulesa Poirot. „Tajemnica białego mercedesa", to znów książka zupełnie nie znanego u nas autora powieści kryminalnych, w której tajemnica samochodu porzuconego przed opuszczonym domem w centrum Amsterdamu rozrasta się w pasjonujący dramat człowieka o podwójnej osobowości i młodej dziewczynie, która chce zerwać ze swoim środowiskiem.

„Gdzie jest trzeci król?", jest znowu polskim, sfilmowanym już zresztą kryminałem osnutym na tle usiłowania kradzieży cennego obrazu. Czyta się — jak to powiadają w „Przekroju".

Agata Christie: Tajemnicza historia w Styles. Przeł. T. J. Dehnel. Warszawa 1966. Iskry, cena 20 zł. Klub Srebrnego Kluczyka.

Nicolas Freeling: Tajemnica białego mercedesa. Tłum. Z. Uhrynowska. Warszawa 1966. „Czytelnik", cena 18 zł. Seria „Z jamnikiem".

Kazimierz Kwaśniewski: Gdzie jest trzeci król? Warszawa 1966. Iskry, cena 20 zł. Klub Srebrnego Kluczyka.

o literaturze

Niepozorna, jak wszystkie zresztą z tej popularnej serii książeczka poświęcona „amerykańskości" amerykańskiej literatury, omawia na licznych przykładach znanych nam i nieznanych utworów pisarzy amerykańskich, specyficzne cechy tej literatury, jej ulubione formy i gatunki. Oprócz tych zasadniczych, dość ciekawych nie tylko dla znawców rozważań, tomik zawiera obszerny aneks przedstawiający (same niestety, tytuły) twórczość 140 pisarzy amerykańskich, najbardziej reprezentatywnych lub najczęściej u nas tłumaczonych.

Viola Sachs: Idee przewodnie literatury amerykańskiej. (Tłum. K. Tarnowska). Warszawa 1966. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, cena 10 zł. Seria „Omega".

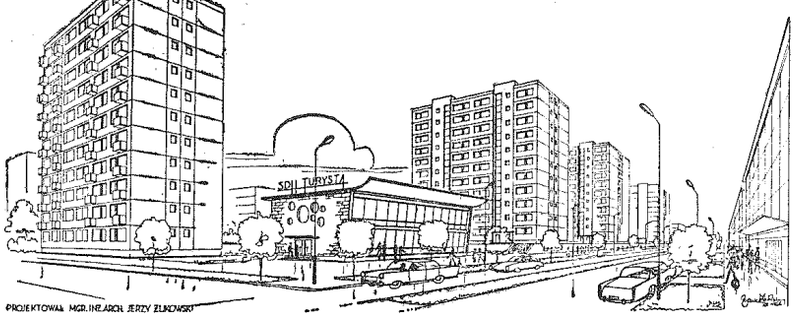

OSIEDLE KIELECKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ PRZY ULICY „ARMII CZERWONEJ"

PROJEKTOWAŁ MGR. INŻ. ARCH. JERZY ŻUKOWSKI

WIESŁAW BARAŃSKI

WIZYTÓWKA OD STRONY PÓŁNOCNEJ

Jadąc ulicą Armii Czerwonej w stronę centrum Kielc zobaczycie w miejscu, gdzie zaczyna się pierwsza nieśmiała zabudowa miejska, dziwną drogę, którą na razie można przejechać jedynie olbrzymią ciężarówką. Droga na planach architektów z „Inwestprojektu" jest piękna, asfaltowa ulica, która od lat ma nazwę: jest to ulica Szczecińska. Ulica, która zamyka wielki kawał drat czy raczej prostokąt „po la walki" Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyznaczony ulicami — Armii Czerwonej, ta właśnie ulica Szczecińska oraz ulicami Źródłowa i Gwardii Ludowej.

Jest to spory kawał ziemi, na której powstanie już w najbliższych trzech latach olbrzymie spółdzielcze osiedle mieszkaniowe, zdolne zapewnić dach nad głową dwudziestu czterem tysiącom ludzi.

Stoję teraz na skrzyżowaniu ul. Armii Czerwonej z ul. Szczecińską i naprawdę nie bardzo wiem jak sobie poradzić z wyobraźnią. Przeszkadza na dodatek śnieg i wiatr. Straszny tu jeszcze wygwizdów. Staram się przypomnieć słowa głównego projektanta osiedla mgr inż. Żukowskiego — jezdnia dwupasmowa, drugie pasmo od strony północnej. A więc jadąc w stronę miasta po prawej. Ładnie...

Z drogi spędza mnie sygnał wywrotki która jak gdyby nigdy nic, daje sygnał świetlny i ładuje się w ulicę Szczecińską. Jadę za nią — ach więc to tak! Ładne ogrodzenie i potężna baza budowlana. To tu się będzie robiło gotowe elementy, dzięki którym wieżowce będą rosły jak grzyby po deszczu. Baza usytuowana jest centralnie — tak, żeby wszędzie było blisko i na osiedle „Armii Czerwonej", a także na osiedla „Szczecińska 1" i „Szczecińska 2" oraz na osiedle „Gwardii Ludowej".

Ten rozmach imponuje. KSM wywrzebała się wreszcie z pieluch, nabrała rozpędu. Gdzie te czasy, kiedy się obfotografowywało osiedle przy ul. Wawrzyńskiej na wszystkie strony? Powoli przestajemy się zachwycać, nawet ładnym w gruncie rzeczy, ale przecież bardzo jeszcze skromnym osiedlem mieszkaniowym przy ul. Kujawskiej.

Wracam na tamto skrzyżowanie, zatrzymuję się przed wieżowcem, pierwszym wieżowcem osiedla „Armii Czerwonej". Jeszcze go nie ma, ale ja go już widziałem w pracowni inż. Żukowskiego. Będzie ich w tym osiedlu cztery, nie licząc innych budynków. A zatem może kilka słów prezentujących te wizytówkę miasta tym, którzy będą kiedyś wjeżdżać do Kielc od strony Gór Świętokrzyskich.

☆ Powierzchnia osiedla 3,6 ha.

☆ Mieszkań — 618.

☆ Mieszkańców — 2.260.

☆ Rodzaje mieszkań — m2 — 4,5 proc., m3 — 33 proc., m4 — 54,8 proc., m5 — 7,7 proc.

☆ Na wszelkiego rodzaju usługi przewidziano powierzchnię 4.000 m kw.

Główny projektant mówił mi o kłopotach jakie musiał przełamać architekt, żeby w tym miejscu, o dość zróżnicowanym podłożu i poziomie wkomponować, zarówno budynki, jak jezdnie i chodniki. Łatwo sprawdzić, że w tym miejscu jezdnia leży o prawie trzy metry niżej niż plac, na którym mają stanąć wieżowce i inne budynki. Zaistniała konieczność zbudowania dwu chodników, na dwu różnych poziomach. Innego wyjścia nie było, ponieważ osiedle to stanie na skale.

Wydaje się, że projektanci wykazali wiele inicjatywy lokalizując na skrzyżowaniu Armii Czerwonej i Szczecińskiej pawilon handlowy, dwukondygnacyjny o prowizorycznej, ale wiele mówiącej (i obiecującej), nazwie „Turysta". Powierzchnia użytkowa pawilonu 5000 m kw. Roztargnionym urlopowiczom udającym się na weekend należy dać jakąś szansę rehabilitacji i zakupienia potrzebnych na camping przedmiotów oraz artykułów spożywczych.

Można się w tym miejscu zapytać dlaczego projektanci wyznaczyli sztywną granicę osiedla, lokalizując w tym właśnie, a nie innym miejscu ulice Szczecińską? Otóż ulica Szczecińska wyznacza granicę działu wodnego. Tu przebiega coś na kształt szczytu wzniesienia. Gromadząca się po opadach woda ma naturalny spływ (oczywiście z pomocą specjalnych kolektorów) do głównych miejskich burzowców. Po wschodniej stronie tej ulicy woda będzie spływać i od wieków spływa, do rzeczułki przepływającej przez Cedynię. Tamte tereny przeznaczone są pod budownictwo indywidualne. Kolonia domków jednorodzinnych jest tam zresztą dość pokaźna. Za lat kilka będzie ich znacznie więcej...

Jeszcze kilka szczegółów konstrukcyjnych. Otóż jak wspomniałem na wstępie wszystkie osiedla mieszkaniowe, a w tym także osiedle „Armii Czerwonej" należące do Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mają być przekazane lokatorom do końca 1970 roku. Nakładu na wykonawcę, a jest nim Kieleckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, poważne obowiązki. Jednym z nich jest troska o zapewnienie materiałów budowlanych, co w tym wypadku znaczy, elementów budowlanych niezbędnych do realizacji wszystkich osiedli. W tym celu większe powstał przy Kieleckiej Spółdzielni budowlanej produkujący elementy według projektów w naszym województwie normatywów. Normatywy zostały podzielone na odpowiednie zestawy wchodzące jako elementy podstawowe przy budowie takiego lub innego gmachu. I tak na wszystkie wieżowce spółdzielcze budowane są w oparciu o zestaw nr 10. Są to w tłumaczeniu na język mniej fachowy jedenastokondygnacyjne budynki, o dwóch klatkach schodowych z typami mieszkań m3 — 40 proc. i m4 — 60 proc. Mieszkania w wieżowcach są typu rozkładowego, to znaczy bez amfilady, z wejściem do każdego pokoju oddzielnie z korytarza, a więc typ mieszkań najbardziej przez członków spółdzielni poszukiwany.

Nie trzeba chyba dodawać, że obecne projekty osiedli wolne są od takich błędów, jak brak miejsc parkingowych przy blokach mieszkalnych. Dla każdego osiedla przewidziano również pewną ilość ogrzewanych garaży, tereny zielone dla dorosłych i place gier dla dzieci.

Muszę przyznać, że projekt północnej wizytówki miasta, przypadł mi do gustu. Wkrótce napiszemy o innych spółdzielczych osiedlach, które mam nadzieję, będą równie atrakcyjne i funkcjonalne...

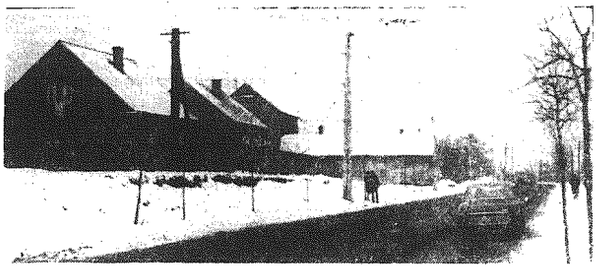

Tak to wygląda dziś... Na miejscu rozwalającego się browaru stanie SDH „Turysta"
fot. A. Kurbaśki

BOGUSŁAW PANEK

„Porażka Maigreta" — sukcesem Simenona

Drukowana do niedawna w naszej gazecie powieść Georgesa Simenona pod tytułem „Porażka Maigreta" miała wielu Czytelników z niecierpliwością oczekujących na każdy następny odcinek z przygodami komisarza. Tłumaczka, pani Wanda Wąsowska, otrzymała wiele listów z pytaniami — kiedy i gdzie ukaże się nowa pozycja tego pisarza i kim on właściwie jest. We wrześniu ubiegłego roku miałem przyjemność spędzić z G. Simenonem trzy tygodnie, w jego posiadłości pod Lozanną w Szwajcarii. Pragnę więc podzielić się z Czytelnikami odniesionymi wrażeniami.

Nazwisko tego pisarza powieści kryminalnych i psychologicznych, jakkolwiek niezbyt znane w Polsce, figuruje w każdej encyklopedii i cieszy się niezmierną popularnością w wielu krajach. Wszystkie jego książki czy to z serii Maigret, czy inne, są natychmiast rozchwytywane. Kilka cyfr może to udokumentować. Otóż od 1919 roku tj. od 16 roku życia, Simenon po narzuceniu sobie bardzo metodycznego i niesłychanie surowego sposobu pisania, wydał do tej pory 189 powieści kryminalnych i psychologicznych pod własnym nazwiskiem oraz przeszło sto, używając szesnastu różnych pseudonimów. Większość jego powieści przetłumaczono na 34 języki świata. Sfilmowano 58 utworów. Dla potrzeb telewizji adaptowano 90 powieści, a w różnych rozgłośniach świata nadaje się w sumie ok. 50 audycji rocznie, których tematem jest postać komisarza Maigreta. Liczby imponujące a zaskakują tym bardziej, że Simenon liczy obecnie 63 lata i stale pisze z niezmienną popularnością. Jedna powieść trudna — roman dur, powstaje w przeciągu 7 — 9 dni, powieść kryminalna natomiast przez 4—6 dni. Simenon pracuje regularnie cztery godziny dziennie, od 6 rano do 10. Dużą ilość czasu, która mu pozostaje, przeznacza spotkaniom, wywiadom, interesantom oraz czwórce dzieci, które bezgranicznie uwielbia.

Wydana w Polsce jedyna pozycja Simenona „Maigret i człowiek z ławki" oraz inne, drukowane w odcinkach w różnych dziennikach — pochodzą z tzw. serii Maigret. Jak wszyscy Czytelnicy wiedzą jest to fikcyjna postać komisarza francuskiej Policji Śledczej. Postać ta, która w znacznej mierze przyczyniła się do ogromnej sławy Simenona, powstała w 1928 roku i natychmiast zyskała sobie wielką sympatię. Humanitarna treść powieści kryminalnych, w których bohaterem jest Maigret, była wówczas reakcją na różne „czarne serie" kryminałów francuskich, angielskich i amerykańskich, pełnych fantazji i sexu. Powodzenie pierwszej powieści zdopingowało autora do tworzenia dalszych przygód tego sympatycznego komisarza. Do 1934 roku powstało ich 21 — tego roku po wydaniu powieści Simenona „Maigret", mającej zakończyć serię, pisarz zamierzał zabrać się do innych. Listy licznych czytelników, wydawcy i przyjaciele zmusili go jednak do powrotu do tego tematu i w 1942 roku paryski wydawca Fayard, wśród chaosu wojennego wydaje triumfalnie „Powrót Maigreta". Ta sytuacja trwa do dziś — mimo że pozycje Maigreta są „produktem ubocznym" pisarza; które, jak twierdzi sam autor, są dla niego świeżeniem, zabawą i odprężeniem między poważnymi utworami. Ostatnia powieść tej serii to „Maigret et la ferme Nahaur" (Maigret na farmie Nahaur). Do chwili obecnej cały cykl Maigreta liczy ponad 45 pozycji.

Niesłychana popularność książek Simenona uczyniła go człowiekiem bardzo bogatym. Jego rezydencja posiadłość pod Lozanną, to bielący się na wzgórzu, przy drodze z Berna do Lozanny, nowoczesny pałac, który zna każdy mieszkaniec tej okolicy. Meble w stylu Ludwika XV wypełniają wnętrza; ściany ozdobione są obrazami Buffeta, Vlamincka — przyjaciół Simenona. W garażu znajdują się cztery najdroższe samochody świata: Rolls Royce, dwa Jaguary, Trymph i mała ciężarówka. Obok domu wspaniały ogród i kryty basen z luksusowym wyposażeniem i pełną klimatyzacją.

Sam Simenon jest bardzo bezpośrednim i miłym człowiekiem. Urodził się w Belgii, powszechnie uznaje się go za Francuza (we Francji mieszkał 26 lat), a mieszka obecnie w Szwajcarii. Jest niewysokim ale krępym mężczyzną, bardzo energicznym jak na swój wiek, zawsze w sportowym kapeluszu, muszce i z nieodłączną fajką. Warto zauważyć, że postać Maigreta w filmie, telewizji i na okładkach książek upodobniona jest zewnętrznie do jego twórcy — Simenona.

Czytelnicy „Sowa Ludu" poznali już „Porażkę Maigreta" — jedyną zresztą porażkę w jego dotychczasowej karierze — więcej, iż te drobne informacje pozwoliły bliżej poznać jego twórcę.

trzy łyki filatelistyki

FILATELIŚCI — MARYNIŚCI

Tematyka morska jest chyba jedną z najpiękniejszych form zbieractwa, przeto z uznaniem powitać trzeba wznowienie przy Oddziale Gdańskim PZF działalności Klubu Marynistów. Ma ten klub sporo zalet, a głównie tę jedną że umożliwi wszystkim interesującym się tematyką morską nawiązanie kontaktów, albowiem, jak tego dowiodły już nieraz liczne przykłady, zbieranie znaczków na własną rękę natrafia często na różne trudności. Klub Marynistów, do którego należeć może każdy członek PZF z całej Polski ma na celu przede wszystkim skupienie twórczych sił dla planowego rozwoju filatelistyki o tematyce marynistycznej, w szczególności związanej z polskim morzem i Wybrzeżem, zapewnienie warunków dla maksymalnie efektywnej zorganizowanej pomocy dla członków — kolekcjonerów tematyki marynistycznej, inicjowanie działalności badawczej i wydawniczej w zakresie tematyki marynistycznej, w szczególności polskiej.

Klub Marynistów Polskiego Związku Filatelistów mieści się w Gdyni przy ul. Czechosłowackiej 3.

Do zadań członków klubu należy m. in.: utrzymywanie łączności z klubem (osobistej bądź korespondencyjnej), informowanie klubu o ciekawych, a nie skatalogowanych pozycjach w dziedzinie filatelistyki marynistycznej, szczególnie polskiej, udział w pokazach i wystawach marynistycznych.

Celem utrzymania stałej więzi z członkami w całym kraju, zarząd klubu będzie wydawać biuletyn informacyjny, zawierający wiadomości dotyczące zagadnień marynistyki w filatelistyce. W biuletynach tych prowadzony będzie ponadto stały dział adresowy członków klubu, skrzynka pytań i odpowiedzi oraz komunikaty.

Podając do wiadomości tę informację przypominamy zarazem, że podstawą przyjęcia do Klubu Marynistów jest pisemna deklaracja, to którą należy się zwrócić pod wskazany poprzednio adres) opatrzona pieczęcią właściwego koła i stwierdzeniem pełnoprawnego członkostwa związku.

2. CIEKAWOSTKI

● W roku 1967 Poczta Polska zamierza wydać 18 emisji zawierających łącznie 75 znaczków. Cena nominału wynieść ma 175 zł.

● Jak twierdzi Austriacki Związek Filatelistów znaczki Austrii zbiera na całym świecie jeden milion osób.

● W latach 1967 — 1972 poczta zachodnioniemiecka wydawać będzie rok rocznie własne znaczki propagujące Igrzyska Olimpijskie w 1972 roku.

● Znaczki pocztowe Wielkiej Brytanii zyskują coraz bardziej z konserwatyzmem. Świadczy o tym chociażby ostatnio wydana seria ptaków żyjących w Anglii. Seria ta wykonana została aż w ośmiu kolorach. Warto przy tym dodać, że w tym względzie Anglicy pobili nawet rekord, albowiem dotychczas przy dwóch znaczkach użyto najwyżej siedem kolorów. Seria ta dzierży również rekord nakładu wynoszący 1.250.000 egzemplarzy. W trakcie druku tej serii nie obeszło się także bez niespodzianek. Mimo bacznej kontroli do obiegu dostały się błędnodruki. Dwa ptaki ukazały się bowiem bez nóg.

● Setną rocznicę swych pierwszych znaczków pocztowych Brytyjski Honduras uczcił niemałą gafą. Otóż na znaczkach wydanych z tej okazji ukazał się napis w języku angielskim „sto lat poczty, zamiast sto lat znaczka pocztowego.

● Poczta Świata wzorem innych poczt świata przypatrowuje także emisje znaczków z reprodukcjami najwybitniejszych dzieł malarzy.

3. NOWOŚCI

● Katar. W sierpniu ub. ukazała się tu seria 8 znaczków poświęconą amerykańskim lotom kosmicznym. Na znaczkach przedstawieni są kosmonauci: James Lovel — 15.V. 1963, Thomas Stafford — 18.XII. 1963, Alan Shepard — 5.V. 1961, J. Glenn — 20.II. 1962, M. S. Carpenter — 24.V. 1962, W. M. Schirra — 3. IX. 1962, V. I. Grissom — 21. VII. 1961, L. G. Cooper — 15.V. 1963. Na znączkach obok podobizny kosmonauty znajdują się reprodukcje pojazdów kosmicznych, na których odbył lot.

● W Kongo (Brazzaville) ukazała się z okazji 3 rocznicy rewolucji seria składająca się z 3 znaczków. Przedstawiono na nich budynek parlamentu i wizerunek prezydenta Massamba-Debat, Bastylię w Paryżu i gadobiznę Robespierre'a oraz zdobycie pałacu Zimowego w Leningradzie i podobizne Lenina.

● Malawi. Z końcem października ub. roku wydano serię znaczków poświęconych 20-leciu UNESCO. Znaczki przedstawiają ostre i kanjże — symbole mądrości, oko ziemski i mikroskop — symbole nauki oraz maskę, skrzypce i paletę malarską — symbole kultury i sztuki.

(kas)

HERBERT WIDERA

PARTYZANCKI SZPITAL W BODZENTYNIE

PIĘKNĄ kartę w historii ruchu oporu w Polsce ma partyzancka służba zdrowia Pracująca w najcięższych warunkach walki z wrogiem, uratowała ona wiele istnień ludzkich. Lekarze, pielęgniarki, sanitariusze działali w sytuacjach ryzykownych, zdawałoby się zgoła beznadziejnych.

A oto garść wspomnień z działalności mało znanego partyzanckiego szpitala w Bodzentynie — przekazanych przez partyzanta Adama Browar-Paszkowskiego („Lepszy").

W bodzentyńskim szpitaliku leczono chorych i rannych żołnierzy z oddziałów AK, AL, BCh, a nawet w licznych przypadkach ludność cywilną. Szpital ten działał od września 1944 roku do czasu wyzwolenia Kielecczyzny tj. do 13 stycznia 1945 roku. Warunki pracy były w nim szczególnie trudne ze względu na bliskość frontu oraz stacjonowanie, tuż pod bokiem, batalionu własowców pod komendą niemiecką. Posiadał on jednak salkę operacyjną ze stołem skonstruowanym z fotela ginekologicznego oraz takie takie narzędzia operacyjne. Z miejscowej apteki otrzymywał potrzebne leki i opatrunki przechowywane na „czarną godzinę" przez nieodżałowanej pamięci mgr Firkowskiego. W szpitaliku tym przeprowadzono szereg trudnych, ale bardzo udanych operacji.

Niesposób wymienić wszystkie wykonywane zabiegi i opisać wszystkie związane z pracą szpitala przeżycia. W pamięć uczestnika partyzanckiego ruchu oporu Adama Browar — Paszkowskiego wryły się dwa bardzo ciężkie przypadki i jedna niezwykła okoliczność, od której zaczął swoje wspomnienia.

W batalionie własowców lekarzem był Niemiec Manfred von Born, a jego zastępcą podporucznik, lekarz Pietrow, rodem z Baku. Nawiązanie kontaktu z nimi — zdawałoby się śmiertelnymi wrogami — nastąpiło w sposób najmniej oczekiwany. Pewnego dnia ktoś delikatnie zapukał do naszego zaimprowizowanego gabinetu — mówi Paszkowski — i na progu zjawił się sam sztabs-arzt Manfred von Born. Byłem wówczas z sanitariuszem Edwardem Piechalskim (pseud. „Atos"), moim najbliższym niestrudzonym pomocnikiem. Zlawienie się tak nagle oficera niemieckiego przerażało nas. Przechowywaliśmy bowiem z Atosem — w pojemnym, antycznym biurku, obok narzędzi lekarskich, „arsenalik" broni krótkiej, pistolet maszynowy, „Schmeiser" i sporą wiązkę granatów.

Niemiec trzasnawszy obcasami przedstawił się, a potem zapytał, czy nie mógłbym mu pożyczyć mikroskopu — jeżeli posiadam. — Potrzebuję go — wyjaśnił — do obejrzenia preparatu wydzieliny. Edzio skoczył jak oparzony i rozdygotanymi rękami otworzył szeroko biurko, wysuwając pudło z mikroskopem, za którym, prawie pod nogi Niemca, wypadła... błyszcząca nowiutka parabela. Stanąłem jak sparaliżowany — zwierza mi się mój rozmówca. Z osłupienia wyrwał mnie głos niemieckiego sztabs-arzta, który z uśmiechem wręczył mi podniesiony z ziemi pistolet, a potem salutując przeprosił za niedyskrecję i polecił, abym tego rodzaju „przedmioty codziennego użytku" chował nieco głębiej.

Zanim zdobyłem się na odpowiedź — podkreśla były partyzant „Lepszy" — von Born wyjaśnił, iż od dawna domyślał się naszej przynależności do partyzantki, ale że on — jako antyfaszysta — sympatyzuje z polskim ruchem oporu i dawno już szukał sposobności nawiązania z nami współpracy. Nadmienił też, że jego zastępca został siłą wcielony do Wehrmachtu.

Pomyślałem sobie — wspomina mój rozmówca — prowokacja! Ale dzierżąc już krzepko parabele z pełnym magazynkiem poczułem się nieco pewniej — i... na biurku pojawiła się pękata butelczyna przedniej nalewki. Okazało się, że von Born wódki za kołnierz nie wylewa i po niedługim czasie pytał, czy można wieczorem przyprowadzić ze sobą doktora Pietrowa z jego gitarą.

Współpraca z dr Bornem i jego zastępcą dawała nam nie tylko pewną ochronę, ale dodatkowe zaopatrzenie w leki z niemieckich zapasów. Doszło nawet do tak paradoksalnej sytuacji, że przed naszym szpitalikiem przechadzał się wieczorem i w nocy sanitariusz dra Borna, z zadaniem ochrony mienia tej pożytecznej placówki przed kradzieżą lub napadem pijanych własowców.

Na gwiazdkę 1944 roku mieliśmy w szpitalu pełny komplet chorych. Przyjmowaliśmy zarówno chłopców z lasu jak i poturbowaną działaniami wojennymi ludność cywilną. Którejś nocy zapłakany i zrozpaczony gospodarz z pobliskiej wsi Leśna przyniósł swego syna Władka, który ja ko łącznik oddziału partyzanckiego został postrzelony przez hitlerowców. Chory majaczył, stan był bardzo ciężki. Po obejrzeniu rany stwierdziłem — podkreśla w rozmowie ze mną były partyzant Adam Browar-Paszkowski — ranę postrzałową podudzia. Otwór wylotowy wielkości sporego spodka wskazywał na postrzał pociskiem dum-dum. Obrzęk kończyny, zabarwienie i charakterystyczne trzeszczenie skóry oraz niemiły gnilny zapaszek wskazywał jasno na zgorzel gazową. „Gangrena" — zaordynował Edzio, który już miał spory zasób wiedzy medycznej.

— Panowie! Ratujcie mi dziecko — jęczał zrozpaczony ojciec — Jedynak, cała pociecha, wszystko oddam.

Edzio wprawnym ruchem wstrzyknął morfinę. Tutaj mój rozmówca podkreśla — że antybiotyków wówczas jeszcze nie znano. Jedynym i to problematycznym ratunkiem przy tak posuniętej zgorzeli mogłaby być wysoka amputacja kończyny i to natychmiastowa. Brakowało nam jednak piłki do kości. Z dr Bornem w nocy skomunikować się nie mogłem — wspomina mój rozmówca, żeby nie narazić się na kulkę wartownika. Spojrzałem na „Atosa", w jego oczach dostrzegłem błysk determinacji. A potem wyskoczył gdzieś w mrok nocy. Po chwili zjawił się triumfalnie dzierżąc popularny bukfel, tj. piłkę do metali. Szybko rzuciliśmy się do zestawu operacyjnego i z całym spokojem przystąpiliśmy do mycia rąk. Bogdan Arendalski — w „cywilu" kierownik szkoły i punktu PCK, który nie wiadomo skąd zjawił się wraz z miejscowym felczerem, ułożyli pacjenta na stole operacyjnym. Zamiast narkozy daliśmy sporą dawkę morfiny. A tu naraz — jak na złość — zgasło światło, które i tak dostarczane było w pasie przyfrontowym dość nieregularnie.

— Światło!... Taka wasza mać!... ryknąłem jak tur — wspomina rozmówca. Bogdan skoczył jak oparzony, za drzwiami sali operacyjnej zakotłowało się. To lżej chorzy rozprysnęli się po okolicznych domach, nie zważając na niebezpieczeństwo natknięcia się na patrol. Nie upłynęło 5 minut, a wokół stołu operacyjnego zabłysły lampy naftowe, świece, a nawet łuczywa.

W zdenerwowaniu dokończyłem operacji, zostawiając ołycy kikut z obawy przed reinfekcją (wtórne zakażenie) Po dwóch dniach, widząc, że zgorzel została zahamowana, a stan chorego uległ widocznej poprawie, do czego niewątpliwie przyczynił się młody organizm, zdecydowałem się przetransportować Władka — na sutó wymoszczonej furmance o ogumionych kołach — do szpitala w Kielcach. 30-kilometrową drogę chory zniósł dobrze, a resztę załatwił kielecki chirurg, ordynator szpitala, dr Kalisz. Na zakończenie tego wspomnienia — mój informator podkreśla — że obecnie Władzio Telka, zaopatrzony w doskonałą protezę, dzielnie reprezentuje w rodzinnym Bodzentynie polską gastronomię.

Innym bardzo trudnym przypadkiem było ciężkie oparzenie pociskiem fosforowym. Grudniowa, mglista szarówka — jak to zwykle mówią nasi powieściopisarze — zalomotał ktoś do drzwi szpitalika i znów zrozpaczony ojciec wniósł na rękach okutanego w pierzyne siedmioletniego chłopca. Był to sołtys ze wsi Św. Katarzyny, niejaki Dobosz, wielce z bracią leśną zaprzyjaźniony. Z bezładnego opowiadania ojca dowiedziałem się, że pojękująca żałośnie jego ukochana latorośl wpakowała się w lesie na pocisk fosforowy, który eksploduje ogarnął ją płomieniem. Tarzając się po stromej dróżce chłopiec dobrnął do domu i tam stracił przytomność. Po wstrzyknięciu morfiny rozpoczęliśmy żmudne usuwanie zwęglonych szczątków odzieży z okrutnie poparzonego ciała. Postępowaliśmy przy tym według prawideł sztuki medycznej, zmywając zanieczyszczenia mieszanką alkoholu z doskonałym środkiem dezynfekującym — zefirolem i dlatego mimo morfiny, chory darł się jakby go żywcem obdzierano ze skóry. Poparzenie było rozległe. Przypadek beznadziejny. Z pomocą, o ironio przyszły nam zapasy apteczne Wehrmachtu. Łut szczęścia i młody organizm uratowały chłopa. W 1964 r., w czasie odsłonięcia Pomnika Partyzantów Ziemi Kieleckiej w Św. Katarzynie pokazano mi w sklepiku-sodowiarni — mojego pacjenta, dorodnego chłopca o imponującym wzroście, odbywającego służbę wojskową. Spotkanie to uważam za największą nagrodę za poniesione trudy w latach walk partyzanckich — podkreśla lekarz.

I jeszcze jedno wspomnienie byłego partyzanta. W nocy z 12 na 13 stycznia 1945 r. obudziła mnie z krótkiej drzemki nawałnica ognia artyleryjskiego. Wyskoczyłem przed budynek, niebo płonęło żywym ogniem, a huk był tak potężny, jakby cały świat walił się na głowę. W Bodzentynie paliły się domy i zagrody, ulicami wycofywały się w panice niemieckie tabory. Koszary własowców opustoszały. Chyłkiem przemknąłem się do apteki w rynku, gdzie na podłodze wiła się z bólu żona wysiedlonego z Warszawy lekarza, dr Adamskiego. Pocisk rozszarpał jej podudzie i poza opatrunkiem i szyną Kramera nic już więcej zrobić nie było można. Moment ten wrył mi się w pamięć, zwłaszcza, że ostatni raz widziałem wtedy doktora Borna. Pojawił się w drzwiach apteki, na tle płonącego nieba zupełnie niepodobny do dawnego oficera Wehrmachtu. Bez czapki, z urwanym naramiennikiem, osmolony, ze łzami w oczach rzucił mi się na szyję ze słowami: — Nie ma już Pietrowa, nie ma jego gitary, uciekamy. „Alles kaput"! — Strzelanina była coraz bliższa i nasz niemiecki przyjaciel nagle zniknął. Wyskoczyłem za nim na rynek, ale nie było już tam nikogo. Przed apteką pletrzyły się rzucone w pośpiechu skrzynie leków i materiałów opatrunkowych. Poczułem się bardzo zmęczony, skończyłem opatrunek nieszczęśliwej kobiecie i oparłszy głowę o ladę zasnąłem snem kamiennym. Obudził mnie warkot silnika. Przez otwarte szeroko drzwi apteki zobaczyłem ryjącego w śniegu małego Willisa, zapchanego żołnierzami w białych kożuchach. Na futrzanych czapkach czerwieniły się pięcioramienne gwiazdki.

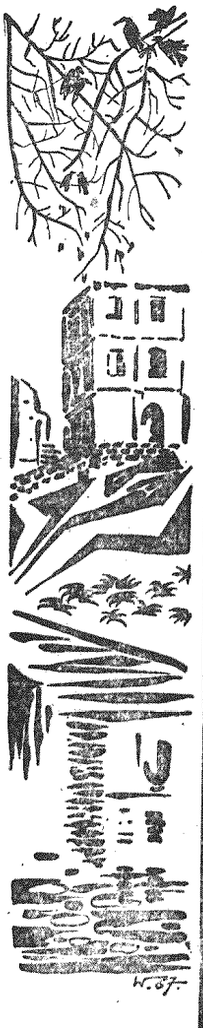

rys. P. W.

humoreska

GILLES CAMPANILLE

POŻAR W PAŁACU

W owym czasie, gdy byłem naczelnym redaktorem jednego z codziennych pism, wybuchł któregoś wieczoru pożar w pałacu hrabiego Folena. Wołam więc woźnego:

— Proszę natychmiast poprosić do mnie redaktora oddziału pożarnictwa.

— On już wyszedł, panie redaktorze!

Redaktor działu pożarowego kurczowo trzymał się swoich godzin służbowych i żadna siła nie zatrzymałaby go w redakcji po godzinie 10 wieczorem. Toteż pożarom wybuchającym po tej godzinie nie groziła żadna sława.

— Wobec tego — powiadam — proszę wezwać redaktora oddziału katastrof i samobójstw.

Woźny spojrzał na mnie ze zgorszeniem.

— Czyżby pan zapomniał, że on wczoraj wpadł pod samochód?

— Niech to diabli weźmą! Jednym słowem w całej redakcji nie ma nikogo prócz mnie?

— Jest jeszcze redaktor w oddziale wielkoświatowej kroniki.

— Więc niech go pan do mnie poprosi.

Po chwili w gabinecie moim ukazał się czarny frak światowego kronikarza.

— Proszę, by pan pojechał jak najprędzej do pałacu hrabiego Folena, trzeba zrobić sprawozdanie z pożaru.

— Ale to przecież nie ja...

— Nie ma żadnego „ale". Nikogo więcej w redakcji nie ma. Na co pan czeka? Tam nasz znany demokrata, hrabia Folena, może w tej chwili już się dopala, a pan się namyśla! Proszę brać taksówkę i jazda! Ja muszę już wyjść, ale zarezerwuję dla pana pół szpalty.

— A zaproszenie?

— Jakie znowu zaproszenie?

— No, zaproszenie na pożar!

— Boże mój! Jedź pan i tak, zaproszenia nie zdążyli jeszcze wydrukować.

A oto sprawozdanie kronikarza, które ukazało się na łamach naszego pisma następnego dnia:

„Wczoraj miałem okazję być na wielkim, niezapomnianym pożarze w pałacu hrabiego Folena. Obecni byli wszyscy mieszkańcy pałacu, działacze polityczni i społeczni, przedstawiciele prasy, telewizji i radia oraz miejscowego społeczeństwa.

Efektownie wyróżniał się oddział strażaków ze swym dowódcą, panem Blazettą, na czele, hrabina Folena, której posągowe kształty uwydatniała udrapowana na jej uroczej osobie kołdra, występiła w eleganckich męskich trzewikach, hrabia, jak zwykle rozsiewający wokół siebie niezrównany humor i optymizm, wyszedł do gości we wspaniałych jaegerowskich kalesonach. Zachwyt obecnych budziła także młodziutka hrabianka Folena w nocnej koszuli ozdobionej starymi rodzinnymi koronkami. Hrabianka była ze swą guwernantką, dystyngowaną miss Scott. Dama ta miała na sobie piżamę, a na głowie misterną koronę z papilotów.

W czasie wieczoru, który upłynął w niezwykle ciepłej atmosferze, obok hrabiego widziano cały czas postać dozorcy, co szczególnie podkreślało znane demokratyczne poglądy pana domu.

Pożar, który się odbywał wśród ogólnego entuzjazmu, przeciągnął się do późnych godzin nocnych. Strażacy i goście rozeszli się nad ranem, unosząc ze sobą niezatarte niczym wspomnienie uroczego widowiska, a także nadzieję, że nieraz jeszcze dotychczasowa gościnność gospodarzy w warunkach nowych, ale równie oryginalnych".

przeł. W. Wąsowska

RAY LASUYE

DZIEWCZYNA z pociągu

przekład: WANDA WĄSOWSKA

136

Parę minut potem ruszyliśmy dalej. Między Strangnäs a Eskilstuna musieliśmy przejechać przez półwysep, a następnie przez wyspę. [illegible] w ten sposób jezioro Mälar.

Przy wjeździe z drugiego mostu zauważyliśmy samochód, stojący po lewej stronie drogi. W świetle naszych reflektorów wielkie białe litery napisu: POLIS z tyłu wozu [illegible] szybki, [illegible] groźnych rozmiarów. Ale nikt nam nie zagrodził drogi. Zauważyłem w przelocie zarzucony [illegible] kierowcy nachylonego się na tle czerwonego odblasku [illegible] głowę. Odwróciwszy się, patrzyłem aż do chwili, gdy samochód ten znikł nam z oczu. Nie wyruszył za nami w pościg.

Monika westchnęła z ulgą, ale ręce jej drżały jeszcze na kierownicy.

— Czy strzeliłby pan, gdyby zaszło nas ściśle?

— Liczyłbym z pewnością na pani zręczność. Nie lubię używać broni. Czasem jednak, niestety, trzeba.

— Nie, nie trzeba! Nigdy nie trzeba! W Szwecji nie istnieje kara śmierci, ale sprawiedliwość wymierzana jest surowo. Jeżeli by pan użył broni palnej dla ułatwienia sobie ucieczki, bylby pan skazany na dożywotnie więzienie. Aby wejść z tej opresji się powinien pan używać siły i gwałtu, a tylko [illegible] bezsilności. Nie powinien pan [illegible] do rzeczy tego pistoletu, Raoulu! Proszę, niech mi pan [illegible].

Nie zgodziłem się na to, mimo tej [illegible]. Zrezygnowała widząc mój upór. Otworzyła radio, które nadawało muzykę taneczną. Przede mną, trochę na prawo, rozwijała się bez końca, niby żółta taśma, która dzieliła drogę na dwie części.

W radio zaczęto nadawać wiadomości dziennika wieczornego. Polityka zagraniczna: rodzaje prezydenta USA do Wielkiej Brytanii [illegible]. Mało mnie to [illegible] chwili wzruszyło. Nasterowała informacje z kraju. Poza nazwami miasta i nazwiskami znanych osobistości nie rozumiałem nic. Nagle usłyszałem swoje nazwisko. Odwróciłem się do Moniki, która gestem nakazała mi cierpliwość.

— Podaja wiadomość o pana zniknięciu — powiedziała, gdy spikerka przeszła do dalszych wiadomości. — Nie podała rysopisu, ani nie donosza o rozpoczęciu poszukiwań. Żadnego komentarza.

137

Ta dyskrecja znaczyła, że ci, którzy mnie szukali są przeświadczeni o rychłym [illegible]. Na Gotlandzie było zapewne dużo takich, jak ja: [illegible] jacych na mnie wszów [illegible]. Ale one [illegible] na czarnego „403" z numerem [illegible] „Volvo Amazon" czerwonego koloru nie [illegible] ich. Przynajmniej na razie. Ale na długo [illegible]?

O godzinie 3 nad ranem, minąwszy Tällberg, ustawiliśmy namiot pomiędzy szosą, a zalesionym brzegiem jeziora Siljan. W niespełna czterdzieści osiem godzin po spotkaniu tam Daubercourta, znalazłem się znowu w sercu prowincji Dalecarlie.

A która była teraz godzina? Mój zegarek wskazywał 9.55. Udało mi się wydostać ze Sztokholmu, który był dla mnie nieco za mały. Monika [illegible] nas w swoim wozie. Oparcie przedniego siedzenia [illegible] się tak, że [illegible] z siedzeniem tylnym, tworząc w ten sposób wygodne łóżko.

Miednica z plastyku do połowy napełniona wodą, mydło i ręcznik czekały na mnie koło samochodu. Prócz tego kartka, napisana przez Monikę, by mnie zawiadomić, że udała się po zakupy żywności. W brzegu ręki, która ją pisała, pozostawałem sama kartka. Woda, mydło, ręcznik: o wszystkim pomyślała. Kochana, dzielna!

Umyłem się i ubrałem, a potem wydostałem koniki Daubercourta, które miałem schowane w śpiworze. Miałem już dość tych koni z czerwonego drzewa! Po dłuższym zastanowieniu znalazłem dla nich dobrą kryjówkę: wcisnąłem je między tylne siedzenie a porecz. Trzeba byłoby nieiada domyślności, aby je tam znaleźć.

Potem zacząłem szukać pistoletu. Nie było go nigdzie — ani w samochodzie, ani w moich kieszeniach, ani w płóciennej torbie. Monika nadeszła akurat w momencie, gdy już zacząłem kląć.

Zmieniła ubranie, idąc po zakupy. To było bardzo rozsądne. Zamiast kompletu w paski, tak rzucającego się oczy, miała na sobie niebieską spódniczkę i beżową trykotową bluzeczkę z zakasanymi do łokci rękawami; płócienne pantofle na płaskim obcasie, w

138

tym samym kolorze co spódniczka, zamieniły czółenka na wysokim obcasie.

— Dzień dobry, mój śliczny! — zawołała.

Potem widząc, że patrzę na nią podejrzliwie, rzekła:

— To tej okropnej broni pan szuka?

— Gdzie ją pani schowała?

— W jeziorze, i to tak daleko, jak tylko udało mi się ją rzucić.

Nie odpowiedziałem nic. To było lepsze, bo złość dyktuje czasem słowa, których potem można pożałować.

— Bardzo się pan gniewa, Raoulu?

Postawiła torbę z zakupami i stanęła dwa kroki przede mną, niezbyt pewna siebie, bo widziała, że nie jestem w nastroju do żartów.

— Czy się gniewam? A to dobre! Nie, ja się cieszę, po prostu przepełnia mnie radość, chyba pani to widzi!

Namiot był dość niski, tak że Monika musiała się nieco pochylać; co do mnie, to byłem zgięty w pół. Tego rodzaju postawa niezbyt sprzyjała długotrwałemu napięciu gniewu. Monika zbliżyła się do mnie, uśmiechając się, jak to się mówi, spode łba, bo podnieść głowy nie mogła. Wyglądało to rozbrajająco.

— Wszystko robię dla pańskiego dobra — zapewniała przymilnie.

— Nie wątpię — mruknąłem — ale mam chyba prawo mieć co do niego inne zdanie niż pani?

Przeszedłem koło niej i opuściłem namiot.

— Dokąd pan idzie?

— Naciąć odpowiedniego drzewa, by sobie z niego sporządzić łuk i strzały!

Wybuchnęła śmiechem, ja również. Co się stało, nie odstanie i nie ma po co się już tym martwić, mój to nie mogłem zapomnieć straty pistoletu. Mimo to nie mogłem zapomnieć straty pistoletu. Monika to widziała. Po zakończeniu naszej sprzeczki zabrała się do szykowania śniadania.

(c.d.n)

Przepraszamy REMANENT

BAL

Bal sylwestrowy we wsi S. w powiecie opatowskim. Jego uczestnicy kupili w bufecie 105 „ćwiartek" wódki, 25 dkg boczku i 1 kg — podobno bardzo dobrej — kiełbasy. Chleb też kupiono, chociaż nie wiadomo w jakiej ilości. Chyba proporcjonalnie do innej zakąski, a więc około pół kilograma. To się nazywa... bal.

(mir)

MĘCZENNIK

Parę lat temu prelegent Komitetu Przeciwalkoholowego w Opocznie udał się do Odrzywołu z odczytem o szkodliwości alkoholizmu. Zainkasowawszy należność za odczyt przeznaczył ją na „przelew" w miejscowej restauracji i upił się do nieprzytomności.

Wyczyn swój powtórzył w Smardzewicach.

Zapytany potem, dlaczego tak uczynił wyjaśnił, że poświęcił się dla dobra nauki i swoim słuchaczom pokazał praktycznie, jak odrażająco wygląda pijak.

(mat)

KOŃ Z MARKĄ

Pewne przedsiębiorstwo w Skarżysku zatrudniło furmana z własnym sprzętem tj. z koniem i wozem. Do działu kadr wpłynęła karta służbowa następującej treści:

„Stwierdzamy, że koń Nr. marki 1675 Ob. Kolendy Jana jest zatrudniony na wydziale na zmianie I".

(je)

ZA DARMO

W Kielcach do jednego z lekarzy - ginekologa, zgłasza się pacjentka z prośbą o dokonanie zabiegu przerwania ciąży. Lekarz, znający już swoją pacjentkę, pyta przerażony:

— Co pani robi, przecież to byłby już piętnasty zabieg. Nie może pani stosować środków antykoncepcyjnych?

— Cóż mam robić panie doktorze — odpowiada pacjentka. Przerwanie ciąży jest za darmo, a środki antykoncepcyjne kosztują.

kas.

„GAGARIN — EXPRESS"

Na liniach kolejki wąskotorowej w Kieleczyźnie wprowadzono motorowy skład „ciuchci". Ponieważ jest to zrewolucjonizowanie pojęcia o „ciuchciach", chłopi określają go krótko: „Gagarin - express".

(str.)

PODWÓJNA

Podwójna kawa, czyli tak zwany szatan, nie jest już nowością. Ale podwójna oranżada? Taka jest teraz w modzie... Zauważyliśmy to w Klubie Rolnika w Jaworznie.

Kupuje się butelkę oranżady i wsypuje do niej torebkę oranżady w proszku. Podobno smakuje.

(m.e.)

JABŁKA

Po kieleckich restauracjach chodzi stary człowiek korzystając z pozostałych na stole resztek dań i napojów. W jednym z lokali wchodzącego staruszka zatrzymała grupa młodych mężczyzn oświadczając mu, iż leżące na stołach jabłka (zgodnie z zarządzeniem w restauracjach winny one być na wszystkich stolikach) są przez nich zapłacone i że dziadek może je pozabierać. Ten naturalnie nie dał się namawiać! Zebrał jabłka do torebki. Długo musiał go personel przekonywać, że to tylko kawał. Dziadek jabłka zostawił, wyszedł jednak mocno obrażony na kelnerki.

(graw.)

Przepraszamy REMANENT

JERZY ALUKIEWICZ

SKARBY WULKANÓW

Wybuch wulkanów i wydobywająca się z nich gorąca masa, zwana lawą, niszczy i rujnuje cały znajdujący się w pobliżu dobytek ludzki. Człowiek patrzy z niepokojem na wierzchołek góry i wsłuchuje się czy ze środka nie odzywa się złowieszczy ponurk zwiastujący kleskę i kataklizm.

Ale jest również i inna działalność wulkanów, bardziej pożyteczna. Zastygła niegdyś lawa przysypana ziemią, i porośnięta roślinnością występuje u nas jako skała. Jej twardość przewyższa szlachetne stale manganowe. Jedynie diamenty mogą konkurować z bazaltem — tak bowiem nazywa się masa wulkaniczna.

A co mówi na ten temat encyklopedia?

Bazalt jest to magmowa skała wylewna lub subwulkaniczna składająca się z bogatego w wapń plagioklazu i piroksenu oraz znacznych ilości oliwinu, magnetytu, ilmenitu oraz apatytu. Barwy czarnej, a w stanie nadwietrzałym brunatnej. Występuje w formie słupów cięsowych, będących wynikiem kurczenia się lawy w czasie stygnięcia. W Polsce występuje w okręgu krakowskim, w Górach Świętokrzyskich (bazalty paleozoiczne) oraz w Sudetach i na podgórzu sudeckim — tzw. bazalty trzeciorzędowe. Bazalty stanowią dobry materiał budowlany i drogowy. Robione z niego odlewy używane są w przemyśle chemicznym do wyrobu aparatury kwasoodpornej oraz służą jako materiał izolacyjny w energetyce, zwłaszcza przy silnych prądach.

Tyle encyklopedia. A jakie zastosowanie posiada on w Polsce?

W kraju istnieje jedyny zakład topienia bazaltu zlokalizowany w Starachowicach. Żywot jego nie jest długi — powstał dopiero w roku 1955. Na zewnątrz nie wyróżnia się niczym specjalnie. Kiedyś tutaj była fabryka materiałów budowlanych, a po niewielkiej adaptacji przystosowana została do wytapiania w bardzo wysokich temperaturach tak twardego kruszcu jakim jest zastygła lawa. Nie ma również wiele tego typu zakładów w świecie. W Europie jest ich zaledwie kilka. Stąd też zamówienia na gotowe wyroby spływają się z różnych stron świata. Istnieje także ogromne zapotrzebowanie na wyroby z bazaltu dla potrzeb wielu fabryk w kraju. Zamówienia, które napływają do Starachowic, mają wyprzedzenie przynajmniej na dwa lata. Nic dziwnego, bowiem stosowanie wyrobów z bazaltu zmniejsza remonty, ogranicza zużycie stali, materiałów kwasoodpornych oraz innych kosztownych i deficytowych tworzyw. Np. koszt eksploatacji urządzeń wyłożonych płytkami bazaltowymi jest dwa razy niższy w porównaniu ze stalą manganową i trzy razy niższy w porównaniu z blachą żelazną.

Z topionego bazaltu wytwarza się rurociągi do transportu podsadzki i węgla, rynny, kanały i płuczki do węgla, oddzielacze, zasobniki, płytki i szereg innych kształtek mających zastosowanie w przemyśle hutniczym, węglowym, chemicznym, cementowym i papierniczym.

Szersze stosowanie bazaltu jeszcze do niedawna było niemożliwe, ponieważ obrabiano go starą metodą kamieniarską. Sposób ten nie pozwalał na uzyskanie dowolnych, bardziej skomplikowanych kształtek o gładkich powierzchniach. Prowadzone w tym zakresie badania pozwoliły przejść na metody hutnicze i dzięki nim rozszerzyć możliwości zastosowania w wielu gałęziach gospodarki narodowej dowolnych z niego wyrobów. Dzięki temu odpadła nadzwyczaj trudna i skomplikowana obróbka mechaniczna tak twardego kruszcu.

Dostarczone do Starachowic kruszywo bazaltowe z Mikołajewic na Dolnym Śląsku topione jest w temperaturze 1300 st. C w specjalnym piecu wyposażonym w wewnętrzną wannę zbiorczą lawy bazaltowej. Z kolei spływa ona do mieszalnika, gdzie nalewana jest wprost do lyżek odlewniczych. Następny etap to wypełnianie przygotowanych do tego celu form płaskowych lub metalowych, z których odlewy po stwardnieniu, jeszcze gorące przenosi się do pieca tunelowego. Po 24-godzinnym studzeniu wyroby są czyszczone i poddawane kontroli technicznej.

Roczna zdolność produkcyjna topienia bazaltu w Starachowicach wynosi obecnie 5,5 tys. ton, podczas gdy w pierwszym roku po uruchomieniu zakładu przetapiano tylko 200 ton. Warto również wspomnieć, że dzięki coraz szerszemu stosowaniu wyrobów z bazaltu od początku produkcji w przemyśle wyżsili całego kraju zaoszczędzono różnych materiałów, a głównie żelaza i stali na sumę 25 milionów złotych.

Do Zakładu Topienia Bazaltu w Starachowicach napływa szereg listów z pozytywnymi uwagami od odbiorców niemal w całym kraju. Warto chyba na zakończenie zacytować fragment opinii nadesłanej z Bieskich Zakładów Elektronicznych:

„Nabyte od was płyty z bazaltu topionego zostały zastosowane do wyłożenia nawierzchni dróg dojazdowych oraz niektórych oddziałów produkcyjnych o dużym nasileniu ruchu kołowego. Po rocznej obserwacji można obecnie stwierdzić, że płyty te spełniają należycie swoje zadanie. Nie stwierdzono w tym okresie żadnych uszkodzeń mechanicznych nawierzchni bazaltowych ze względu na jej wielką odporność na ścieranie".

Opinia ta potwierdza jeszcze raz przydatność bazaltu w różnych dziedzinach naszej gospodarki.

Tak więc niszczeja niegdyś życie masa wulkanów — lawa — umiejętnie przetworzona w starachowickim zakładzie jest skarbem twórczej budowy w spokojnym sejsmicznie dla Polski czasie.

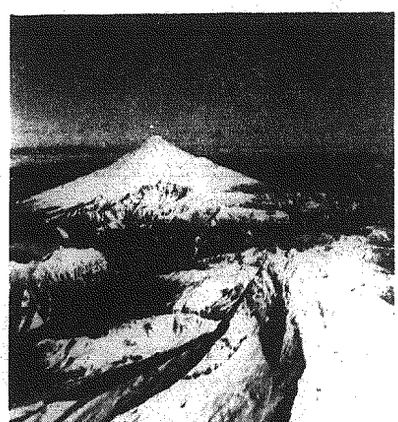

Stożek wygasłego wulkanu Osorno. Fot. — CAF

Od prawej: dr Fidelus, mgr Nowak i dr Skorupski demonstrują odkształcenia przy nacisku starej rękawicy (z włosiem) i nowej (z tworzywem) z prawej.
CAF — Matuszewski

Rewolucja w boksie?

O polskim boksie — jednej z najbardziej popularnych u nas dyscyplin sportowych — mówi się z coraz większą troską i niepokojem. Kompromitujący poziom sportkań, brak rezerw w klubach, oto objawy kryzysu naszego pięściarstwa. Na całym świecie w sztuce pięściarskiej zaczyna dominować boks tzw. żywiołowy, łączący doskonałą technikę, żelazną kondycję, mocny cios. Polska szkoła zwana „szermierką na pięści", przeszła już do historii. Trzeba więc zmienić metody szkolenia, jeśli chcemy zdobywać medale, wygrywać spotkania i utrzymać się w czołówce światowej — sama technika obecnie już nie wystarcza.

Wiele przyczyn składa się na to, że boks w Polsce, a także w wielu innych krajach stracił na atrakcyjności. W ostatnich latach na ringach świata straciło życie kilkunastu zawodników, mnożą się wypadki ciężkich kontuzji, które pozostawiają nieodwracalne ślady w organizmach młodych sportowców. W Czechosłowacji po śmiertelnym wypadku, jaki miał miejsce na ringu, zawieszono rozgrywki ligowe, a obecnie zawodnicy w tym kraju walczą w kaskach ochronnych.

W związku z tymi faktami sprawę bezpieczeństwa i skutków zdrowotnych boksu dla organizmu zawodnika zaczęli intensywnie badać naukowcy w różnych krajach.

Grupa naukowców z Zakładu Teorii Sportu Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego — dr Kazimierz Fidelus, dr Lech Skorupski, mgr Andrzej Ostrowski oraz trener boksu mgr Wiktor Nowak, kierownik Zakładu Boksu w AWF — prowadzi od dłuższego czasu badania nad nowym rodzajem rękawic dla pięściarzy. Chodzi tu mianowicie o zmianę wyściółki rękawic, zastąpienie dotychczasowej trawy morskiej czy włosia — tworzywem sztucznym. Stwierdzono bowiem, że wyściółka w rękawicach w czasie walk — przy zadawaniu ciosów ubija się i następuje stwardnienie części, „uderzającej", co powoduje u zawodników groźne kontuzje a nawet ciężkie wypadki. We długie oświadczeń naukowców z AWF dzięki zastosowaniu nowego tworzywa w rękawicach można będzie całkowicie wyeliminować kontuzje. Tworzywo to nie zużywa się bowiem tak szybko, jak trawa morska, czy włosie, jest elastyczne, miękkie, nie ulega zniekształceniu, amortyzuje siłę ciosu, zmniejsza siłę uderzenia. W podobnym kierunku eksperymentowano za granicą, wypełniając wnętrze rękawic komorami powietrznymi. Nie zdało to jednak praktycznego egzaminu.

Projekt nowego rodzaju rękawic przedstawiał już dr Fidelus na jednym z kongresów Międzynarodowej Federacji Boksu Amatorskiego (AIBA), udowadniając w swym referacie, że nie ciężar rękawic a części amortyzujące czyli wyściółka decyduje o sile ciosu. (Większość fachowców stwierdziła bowiem do tej pory, że czym cięższe rękawice, tym mniejsza siła uderzenia). Prace nad polskim projektem rękawic są dość zaawansowane. Naukowcy z AWF zamierzają po zakończeniu badań nad pomiarami siły uderzeń, i po dobraniu najodpowiedniejszego tworzywa wyprodukować serię tego nowego typu rękawic, przedstawiać wyniki badań Polskiemu Związkowi Bokserskiemu a następnie wypróbować praktycznie przydatność nowego sprzętu podczas walk prawdopodobnie wśród juniorów. — Jeśli te próby powiodą się — o czym nasi naukowcy są przekonani — być może Polska spowoduje rewolucję w sztuce pięściarskiej eliminując z niej brutalność i niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia zawodników.

(JB)

to też ciekawe

Do niedawna za najbardziej zimny na Antarktydzie a i na całym świecie uważano rejon, w którym znajduje się radziecka stacja naukowa „Wostok". 24 sierpnia 1960 roku termometr pokazywał tam 83,3 stopnie zimna. Ubiegłej zimy, według danych Norweskiego Instytutu Polarnego, rekordowo niską temperaturę, bo minus 94,5 stopnia zanotowano w pobliżu Bieguna Południowego.

Na terytorium republiki Ruanda w centralnej Afryce znajduje się jezioro Kibu, w którym na głębokości 300 metrów natrafiono na liczącą 25 metrów warstwę wody nasyconą metanem. Każdy kubiczny metr tej warstwy wody zawiera 0,5 metra sześciennego gazu. W jeziorze, którego wielkość równa jest obszarowi Belgii, zmagazynowane są olbrzymie zapasy (ponad 50 mln m³) tego gazu.

Dżuma, choroba średniowiecza, do dziś grasuje po naszej planecie. W 1965 roku pojawiła się w 11 krajach i poraziła 1326 ludzi. Najwięcej, bo 337 przypadków dżumy zanotowano w Południowym Wietnamie, 374 w Ekwadorze i 200 w Peru. Pojedyncze przypadki zdarzały się jednak także w Europie i USA.

Jak wiadomo roznosicielami dżumy są szczury, a ściśle mówiąc pasożytujące na nich pchły. Współczesne środki walki z gryzoniami i robactwem uniemożliwiają powtórzenie wielkich epidemii, jakie miały miejsce w XVI wieku, kiedy czarna śmierć zabrała ponad 23 mln ludzi w Europie i kiedy wymarła połowa mieszkańców Anglii. Jednak dżuma stanowi ciągle niebezpieczeństwo dla ludzkości. Czarna śmierć przyczaiła się, ale nie skapitulowała.

Obliczono, że obecnie ludzkość mówi 2.796 językami i trzema tysiącami dialektów. Oprócz tego istnieją jeszcze języki martwe — łacina, greka itp. W roku 1956 na całym świecie wychodziło 2.420 gazet w języku angielskim, tysiąc gazet w języku hiszpańskim, 670 w języku niemieckim, 550 w języku indii, 270 we francuskim, 260 w portugalskim i 250 w rosyjskim.

Jeden z najlepszych maratończyków Indii rozpoczął studia w Paryżu. Sportowcy francuscy przyjęli go bardzo serdecznie, mniej za to ucieszyli się dziennikarze, zwłaszcza radiowi. Hindus nazywa się bowiem — Mukerdschischonsamirandra.

(Opr)

jędrzejowskie gastronomiana

Wróblina, oto zwierzyna!

Pisaliśmy już swego czasu, że muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie gromadzi niezależnie od zbiorów zasadniczych, jakimi są zegary słoneczne, przyrządy astronomiczne, zegary tzw. „ogniowe" i piaskowe, również rzadkości bibliofilskie, exlibrisy oraz rozmaite gastronomiana. Mówią nawet po ci chu, że dyrektor zbiorów doc. Tadeusz Przypkowski jest nie tyle wybitnym polskim astronomem — co gastronomem... Jakoż i posiada imponującą kolekcję miedzianych rondli, brytfan, patelni, samowarów i sztućców, fajansów kuchennych i zastaw stołowych. W osobnej szafie zamykanej troskliwie na specjalny klucz znajdujemy księgozbiór gastronomiczny, a w nim białe kruki wydawnicze cenione na wagę złota. Oto np. książeczka wydana w roku 1850 w Warszawie, w drukarni pod firmą Kaczanowskiego przy ul. Senatorskiej 463:

„PRZYSMACZKI POLSKIEJ KUCHNI przez FRUZIĘ Z KUCHARZEWA KUCHARKIEWICZÓWNĘ dawną kucharczkę pani Kucharowskiej".

Jest to drugi zachowany w kraju egzemplarz. Autorem ukrywającym się pod pseudonimem FRUZI z KUCHARZEWA był ówczesny dziennikarz krakowski Zenonim Ludwik Anczyporowicz. Wśród wielu przepisów kuchennych znajdujemy w tej broszurce zestawy dań obiadowych na każdy dzień tygodnia ułożone... wierszem. Autor zaopatrzył tę część książeczki w specjalne motto:

DOBRY OBIAD
TO GRUNT!

A oto co należy zjeść w poniedziałek, mając w pamięci tradycje historyczne: W dzień zaś następny

poniedziałkowy
Niech rosół tęgi będzie
perłowy
Z niego zaś drobki — zos
ogrestowy
Zrepfze ższeisąi
Zresztą i pieczeń z tłustej
sztufady
W occie maczonej
I szpikowanej
Jaką dziś od nas daleki
jadł zawsze przed liczne wieki
Stefan Batory z naszymi
dziady...
A jeśli grono powięksy
niewiasta
I cnić się daje potrzeba
ciasta
Zrywaj kwiat dyni
żółto-zielony
I dawaj w smalcu gęsim
smażony!

WTOREK

Obiad wtorkowy
Będzie odmienny
Barszcz burakowy
Lecz z rurą — ciemny
Cynader z sosem, drobno
siekany
I most cielęcy słodko
nadziany
itd., aż do soboty.

SOBOTA

Gdy zaś dzień siódmy
przejdzie — sobota
A w domu praca, wszędy
robota
Niech będzie mleczna zupa
z migdałami
W niej lane kluski z cukrem,
rodzynkami
Do tego brukiew i omiet
smażony
I szczupak w marchwi dwie
godzin duszony
A gdy wędrując po świecie
Ktoś zajdzie do twego domu
Nie wielka to jest rzecz
przecie
Cicho, nie mówiąc nikomu
Zrobić i dla swej zalety
Dać na stół rybne kotlety.

Na okładce książeczki widnieje tłustym drukiem:

Cena złp 1

a następnie taki oto komentarz Fruzi z Kucharzewa — Anczyporowicza:

„Po napisaniu tych wyrazów (cena złp 1 — dop. J. B.) przypomniałem sobie często przez matkę moją powtarzane przysłowie:

jeszcze się taki nie urodził, który by światu dogodził

abyście więc posiadacze tej broszury nie narzekali, żeście za nią drogo zapłacili — powiedziawszy przeto, jak mówił Mosiek z Pociejowa — „niech moje przejdzie" dam wam jeszcze w dodatku notabene tylko na tej okładce

PASZTET
Z MŁODYCH WRÓBLI
Szkodliwe to dla stodół, pola i ogrodów ptastwo dla szczęścia gospodarzy i ogrodników znajdzie na koniec zasłużoną zgubę w żołądkach gastronomów, jeśli następującym sposobem przyrządzone:

Przypuściwszy, że 10 osób przy stole ma siedzieć, a na jedną przeznaczając 4 wróble — potrzeba wziąć ich 40 i oczyściwszy z pierza, a łapki i łebki odciąwszy, każdego zawinąć w listek słoniny młodej i tak delikatnie jak papier pocztowy z Jeziornej krajanej, następnie wszystkich zagnawszy do rondla jak do stodoły, gdy dostatecznie w nim się wyświergocą na ogniu, wydobyć zrzuciwszy słoninę, włożyć do dużego rondla wyklejonego drożdżowym ciastem, a przesypawszy pieprzem, angielskim ziełem, goździkami itd. zeskłepić tegoż samego rodzaju ciastem i upieksy w piecu wyrzucić jak babkę na półmisek. Następnie podziękowawszy Bogu za ten wynalazek pożyteczny dla żołądka, podniebienia, ogrodów, pola i stodoły — jeść z tem silnym przekonaniem —

Że KTO TAK NIE JE
ZROBIONEJ WRÓBLINY
TEN NIGDY SMAKU NIE
POZNA ZWIERZYNY

JB.

OCZY ZA KIEROWNICĄ

LUDZIE WIDZĄ WSZYSTKO

Z przyjemnością trzeba przyznać służbie drogowej WZDP że w tym roku, jak jeszcze chyba nigdy, wszystkie drogi o większym znaczeniu tranzytowym utrzymane są (tak dotychczas) w należytym, umożliwiającym bezpieczną jazdę, stanie. Coraz częściej można, nawet o 8 rano zobaczyć ludzi posypujących piaskiem co groźniejsze zakręty, widziały jeszcze piaski ty. Międzynarodowa naszym województwie jest ora wie całkowicie wolna od śnie gu i lodu.

Sceptycy utrzymują, że dzie le się tak na skutek stosunko wo małych opadów śniegu, a kie nawiedziły Kieleczczyznę Ten argument chyba jednak trzeba odrzucić — wystarczy bowiem skręcić z głównego szlaku komunikacyjnego do jakiejkolwiek mieściny. Hałdy zamarzniętego lodu, wysokie koleiny, świadczą dość wyraźnie o tym, że ciecowie tych miasteczek niedy nie dbali przywiazwali wagi do uorzat nieciia w pore śniegu. Przykłady? Właściwie co miasteczko to przykład — weźmy najbliższe Chęciny. Przy wiedzie gminna miasteczka na szczęście szkoły, lstna Antoniczka. Lstnowwierni kierowcy łamią w swych pojazdach resory, drwaja teleskowy. Inne uliczki dzie widzia wszystko i mają pretensje...

Pasażerowie PKS telefonują do redakcji — „napiszcie coś, bo wielki wstyd, z obłodzonego rynku autobusy nie mogą po prostu ruszyć". Podobnie jest w Bodzentynie i Nowej Słupi. A sa to przecież nasze koronne perełki zimowej turystyki.

Nie szukaimy zresztą przykładów daleko — popatrzmy co się dzieje w samych Kielcach. No, na ulicy Mielczarskiego obok przejazdu kolejowego, na dobra sprawe należałoby zakaz wiazdu. Wprawdzie ulica Sienkiewicza jest przykładnie oczyszczona, podobnie wyzladaia in ne ulice bedace wizytówkami (od świleta) miasta, ale to stanowczo za mało, wyraźnie widac, że służba drogowa działa na efekt. Ostatecznie nalwiecie ludzi kreci sie po śródmieściu — niech widza. Ale ludzie widza wszystko i mają

(bar.)

Co, gdzie, kiedy?

Dziś słońce wzeszło o godz. 7.40, zajdzie o godz. 15.51. Życzenia składamy Feliksom i Hilarym.

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Dożywocie" — A. Fredry — godz. 19.

KINA:

„Romantica" — „Sublokator" — polski, l. 16, g. 16, 18 i 20.

„Moskwa" — „Najpiękniejsze gustwa świata" — franc. pan. l. 16, g. 15.45, 18 i 20.15. W niedzielę — „Holenderska przygoda" — amer. kol. l. 9, g. 13 i 18.

„Warszawa" — „Strachy zamku Spessart" — NRF, kolor, l. 16, g. 13, 17.45 i 20. „Pierwszy dzień wolności" — polski, pan. l. 16, g. 15.30 i 18.30. W niedzielę — bajki g. 10.30, 13.30 i 12.30. „Zakazane pocałunki" — polski, l. 12, g. 13.30 i 18.30. „Parasolki z Cherbourga" — franc. kol. l. 14, g. 17.45 i 20.

„Bałtyk" — „Zerwany most" — polski, pan. l. 14, g. 16 i 20. W niedziele — zestaw bajek — g. 10. „Gejsza" — USA, pan. kol. l. 16, g. 15.45, 18 i 20.

„Robotnik" — „Zemsta OAS" — franc. l. 16, g. 17. W niedzielę — „Historia jednej ciżemki" — polski, kol. g. 13. „Samotna" — radz. l. 16, g. 17.

„Bajka" — „Opowieści znad Dunaju" — radz. l. 16, g. 15, 17 i 19. „Fatalny list" — angl. l. 16, g. 21. W niedziele — „Tajemnica tajgi" — włoski, kol. g. 12, g. 15. „Sprawa Niny R" — franc. l. 16, g. 15, 17 i 19. „Fatalny list" — g. 21.

„Kasbata" — „O Janku co psom łzy nalał", g. 15. „Brzydzień się śmiechu" — USA, l. 12, g. 16 i 18. W niedziele — „O Janku co psom łzy nalał" — g. 11. „Trzy nieści lat śmiechu" — g. 12, 14, i 16.

„Kopernik" (Rudki) — nieczynne. W niedzielę — „Wielki skok" — franc. l. 16, g. 16 i 18.30. „Robinson" — polski, g. 11.30.

„Bartek" (Zagańska) — nieczynne. W niedzielę — „Wspaniały rozbój" — włoski, l. 16, g. 16 i 18.

„Zefir" — bajek — g. 14.30.

„Skalnik" (Wiśniówka) — „Mali Marsjanie" — USA, l. 12, g. 12. W niedzielę — g. 16 i 18. „Karawana miłości" — węg. l. 12, g. 12.30. „Sekret" (Ostojów) — „Przybycie Janosika" — włoski, kol. l. 11, g. 16. W niedzielę — g. 16 i 18. „Wszystkie przygody" — radz. l. 9, g. 20.

„Goliborze" (Stąpia Nowa) — „Wy i tamci, jacy pani" — NRF, l. 16, g. 18. W niedzielę — „Ty i ja" — czeski, l. 14, g. 11.30.

APTEKI: Dyżur pełni apteka przy ul. Mickiewicza 1.

KĄPIELE I PŁYWALNIA: baseny — g. 10, 10.45 — 11.30, 12 — 21.15. Basen mały — 7 — 7.45, 12 — 12.15, 14.30 — 21.15. Wanny — g. 7 — 21. W niedzielę pływalnia nieczynna.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawa stała nieczynna. Wystawa czasowa pt. „Z emia Kielecka na tle dziejów Słowiańszczyzny".

Wystawa prac Jacka Malczewskiego — otwarta z wyjątkiem poniedziałków i dni poprzedzających we wtorki, zwartki i piątki i soboty od godz. 10 — 15, środa od godz. 10 do 6, niedziele — od 10 do 17. Oddział muzeum w spichlerzach S. Żeromskiego ul. Świerczewskiego 5, czynne z wyjątkiem poniedziałków, w środy od 10 do 17, w pozostałe dni od 9 do 15. Klub FIS — wystawa fotografii Bronisława Dudy pt. „Szlakiem Moskwa Wołgo-Don Morze Czarne".

Dom im. S. Żeromskiego — Galeria — wystawa plastyki kieleckiego okręgu ZPAP.

Klub „Wiedza" — „Wystawa fotyczna Klubu Dziecka", „Fotoplastikony" — „Orjon".

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne Pogotowie WSW 83-28, Straż Pożarna 08, Pogotowie Gazowe 1 28-82, Pogotowie Energetyczne 44-30, Komenda MO 30-11, pogotowie wodno - kanal. 57-99 Inf. inform. o usług. 011.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Tango" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Twarz zbiega" — pol. l. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20. „Przyjaźń" — „Grunt to zdrowie" — francuski, l. 14, g. 15.30, 17 i 19.20.

„Relax" — „Kronika pewnej rodziny" — NRD, l. 14, (niedziele — „Ptaki" — USA, l. 16, g. 12 i 14.

„Jedewa" — „Olbrzym" — USA, l. 16, g. 15, 18.30.

„Kopalnia" — „Macieje w mazurce — angielski, l. 14, g. 15, 18 i 20.

MUZEUM I WYSTAWY:

Niedziela — Muzeum pl. Stare Rynek — wystawa „1000 lat rozwoju przemysłowego Radomia" — czynna od 10 do 14.

PTTK KI:

Galeria nr 1, ul. Traugutta 40, Galeria nr 112, ul. Struga 32.

OSTROWIEC

„Kopalnik" — „Szyfry" — prod. polski, od lat 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Strzodowik" — „Dzień dobry, Kopernik" — prod. ZSRR, panorama, od lat 16, g. 17 i 19.

„Bajka" — „Osiem i pół" — prod. włoskiej, od lat 16, g. 16 i 18.

„Muzeum Regionalne — zbiory i wystawa wawelskich gobelinów — g. 10 — 18.30.

Apteka Nr 71, Starokunowska 1/7.

„ZATÓW: „Odra" — „Nieśmiałaski" — prod. ZSRR; od 16 lat.

„BIELÓW: „Dwie noce jednej nocy" — prod. jugosłowiańska, od lat 16, g. 17 i 19.

„NODMIERZ: „Wiatr" — „Kołowie z Marony" — prod. polski, od lat 16, g. 15.45, 18 i 20.

X lat kieleckiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego

Kiedy czas znaczy życie

(Dokończenie ze str. 2)

stacji pracuje już trzech pilotów, tylko medycy — lekarze również pełniących funkcje lekarzy pokładowych.

W ciągu minionych 10 lat kieleckie pogotowie lotnicze przewiozło 2.700 chorych, samoloty przeleciały 700 tys. kilometrów, a piloci przepracowali w powietrzu 5.360 godzin. Ile więc razy potrzebna krew dotarła o czasie do szpitala, ile razy ciężko ranny lub chory otrzymał pomoc lekarską. Każdy start w powietrze to osobna, godna opisania historia. Nawet w tych nieciekawych pozornie krótkich lotach do wsi i miast w całym województwie. Wszedzie tam byli przeciez ludzie oczekujący pomocy. I niewiele można by zebrać na ta 10 lat wypadków, że oczekiwana (dosłownie i w przenośni) pomoc z nieba nie dotarła, ze samolot z lekarzem czy chorym zawrócił do bazy. A to przecież niejeden raz bez dyspozycji lub nawet wbrew im pilot ryzykowali i to ryzykowali wiele...

O tym jednak mówią niechętnie.

Kierownik Zespołu Lotnictwa Sanitarnego w Kielcach pilot Nawrocki.

— Owszem, zdarzały się sytuacje, — że przezywałem w powietrzu sporo emocji. Zawsze jednak najważniejsze było dowieźć chorego na miejsce lub lekarza do chorego.

Pamiętam, że siedyś startowałem z chorym z Warszawy do Kielc. Nad Kielcami pogoda fatalna. Bardzo niski pułap i mgła. Nie ma pilota rzecz najgorsza. A musiałem zejść w dół by zorientować się w terenie i wylądować. Wystarczył jeden rzut oka na ziemię. Niestety, ziemi nie było widać. Wiedziałem, że jestem nad Jędrzeiem. „Zszedłem" w dół. W małej przerwie między cumurami zauważyłem tylko trzy kartowa'w nowy Niestety mi to pomogło. I teraz problem, lecieć przed siebie, czy schodzić niżej? Pamiętałem bez przerwy, że dokoła są góry. Nie wysokie, ale zawsze są. A wlaśnie czym kończy się nie kontrolowane przez pilota zetknięcie maszyny z ziemią. Wreszcie znalazłem Kielce. Tu już sprawa prosta. Kurs zadany, lot na czas i w ciemno mogłem lądować na pewniaka.

Czy było niebezpiecznie? Chyba tak, ale zdarzają się takie wypadki. Podczas płata czasami najprzeźroczniejsze, nie przewidziane figle".

Pilot Cetner. Do zeszłego roku pracował w stacji od momentu tu jej założenia.

„Poleciałem z chorym do Łodzi. Tam już czekało na mnie następne zadanie lecieć do Buska, zabrać chorą kilkunastoletnią dziewczynkę i dostarczyć do Nowej Huty — dokąd zjechali lekarze - specjaliści. Z Buska startowałem w paskudnym wietrze. Nad Krakowem było już tak źle, że nie pozwolili mi lądować. Trzeba wracać. Wracać, ale co z dzieckiem? Skierowałem przez radio karetkę na teren dawnego lotniska w Rakowicach. Zrzuciłem im wiadomość. Zabrali chorą. Wypadała zostać. Niestety, na lądowisku nie było żadnej obsługi. Po prostu pole. A wiatr wiał jak tajfun. Wylądowałem sobie w powietrze z maszyną. Ziemia była wtedy groźniejsza. Ciężki był potem lot do Kielc — ale jakoś wylądowałem. Wylądowałem... a pięć minut później wichura zerwała dach z naszego hangaru i uszkodziła znajdujące się tam maszyny. Tego dnia wysoko w powietrzu, przynajmniej dla mojej było znacznie bezpieczniej.

10 lat Stacji Zespołu Lotnictwa Sanitarnego to już historia. Historia, która pisali jej pracownicy, piloci — Nawrocki, Jensen, Cetner, Studzinski, Mikołajewski; mechanicy — Niezgoda, Szczyłowski, Pawelec, Roleski; pielęgniarki — Tekarze, Budziejko, Detka, Prędki. — Im też dedykujemy ten materiał.

W. PODOLECKI

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

ZAPASY. W niedzielę w Sandomierzu mistrzostwa okręgu juniorów w stylu wolnym.

NARCIARSTWO I SANECZKARSTWO. W Tumlinie koło Kielc wydzielcie sparzialdata w narciarstwie i saneczkarstwie miasta i powiatu kieleckiego.

SIATKÓWKA. W sobotę i w niedzielę wznawiała rozgrywki siatkarze lati międzywojewódzkiej. W Włoszczowie zespoły KSZO i Wisły Sandomierz rozegrają z Motorem i AZS-em Lublin; w Kielcach Lechia i Skórzani Skarżysko z Rakowem Częstochowa i Proniem.

BOKS. W rozgrywkach kielecko-łódzkich Biekini II (wymoreni) Lechia i drużyna I drużyna walcza w niedziele (godz. 11 w sali WDK w Kielcach) ze Stalą Kutno.

TENIS STOŁOWY. W sobotę w lidze okręgowej odbeda sie nastepujące spotkania: Budowlani Radom — LZS Czarnów, Biekitni Kielce — Stal Kunów, Radomiak — Ruch II Skarżysko, Energetyk Skarżysko — Perła Kielce, Bobrza Białogon — Star Starachowice.

z sali koncertowej

Nie byłoby władówe, gdyby przymiotnik „karnawałowy" utożsamiano z przymiotnikiem „ulgowy" w wymaganiach artystycznych. Pozycje „koncertu karnawałowego", jak choćby uwertura do „Zemsty nietoperza" Jana Straussa, „Karnawał rzymski" Berlioza, „Zaproszenie do tańca" Webera mogą być wykonywane w letnie popołudnie w parku zdrojowym dla zażywających spaceru kuracjuszy, ale mogą też wchodzić do programów koncertów symfonicznych pod batutami najsławniejszych dyrygentów. Ranga jaką im się nadaje, wynika jedynie ze stosunku dyrygenta do dzieła, z zastosowania wysokiej, czy też ulgowej taryfy w wyznaczaniach stawianych swoim zamierzeniom artystycznym. Wszakże operetkami dyrygowali tacy wielcy dyrygenci jak znakomity odtwórca klasyków, a zwłaszcza Beethovena, niemiecki dyrygent Feliks Weingartner, jak równie sławny Feliks Motll — dyrektor wagnerowskiego teatru w Bayreuth, jak jeszcze sławniejszy Artur Nikisch, czy współczesny Herbert von Karajan.

Dla „Zemsty nietoperza" Feliks Weingartner miał same słowa zachwytu: „Operetka ta łączy w sobie wszystkie zalety — błyskotliwe libretto, wspaniałe postacie i pyszne sytuacje z muzyką, w której każdy numer zdaje się przewyższać poprzedni, wreszcie z tą wytwórczością, która zwiet w najśmielszym dowcipie nigdy nie wychodzi poza granice dobrego smaku i prawdziwej sztuki".

Pierwsze koty za płoty...

Tak więc muzyka „lekka", „karnawałowa", „popularna", czy jeszcze jakbyśmy ją nazywali, nie musi być spłycana przez jej niedoszlifowanie artystyczne. Sens odtwarzania jej w sali koncertowej jest wtedy tylko uzasadniony, kiedy jej wykonawstwo stoi na poziomie najwyższym, a nawet, jeśli by tak można powiedzieć, przewyższa w doskonałości oprocowania dzieła „poważne" właśnie dla podniesienia rangi tej muzyki.

Organizując pierwszy w nowym, 1967 roku, koncert chciał, zdaje się, Karol Ambid sprawić go więcej rozrywką karnawałową niż koncertem. Świadczyły o tym udział konferansjera, świadczyły współudział zespołu wokalnego „Beltono" z jego repertuarem, wreszcie na poły poważne podejście dyrygenta do utworów symfonicznych, prowadzonych trochę beztrosko, „lekką ręką", a nawet częściowo puszczonych, jak gdyby w intencji: „pierwsze koty za płoty...".

Bo nie wchodzi tu w rachubę niedostateczne opanowanie materiału przez orkiestrę, wszak utwory takie jak „Zaproszenie do tańca", uwertura do „Zemsty nietoperza", „Mambo", „Tańce słowiańskie" Dworzaka, to żelazny repertuar częstych przecież koncertów popularnych Państwowej Orkiestry Symfonicznej, to utwory wykonywane po wielekroć w ciągu każdego sezonu. Jeśli coś mogło zaważyć na owym na pół poważnym podejściu dyrygenta to chyba już prędzej zrutynizowanie — równie niebezpieczne, jak się okazuje, jak niedoprzecenianie. Jakiekolwiek były przyczyny, żałuję osobiście, że tak piękne utwory nie zostały wykonane w dostatecznej mierze indywidualną interpretacją znanego z temperamentu i muzykalności dyrygenta.

Doskonale zagrane przez orkiestrę pod dyrekcją Karola Ambida były natomiast arcydowcipne wariacje Henryka Czyża na temat „Wiązi kotek" — pierwsza barokowa, w stylu hasendlowskiego concerto grosso, druga — romantyczna, trzecia — jakby grana przez dętą orkiestrę strażacką i czwarta — współczesno - jazzowa oraz na zakończenie wieczoru koncertowego „Mambo" w opracowaniu Tadeusza Dobrzańskiego, a także własny, Karola Ambida, przyjemny w nastroju, dobrze napisany na orkiestrę i kwartet wokalny „Kielecki walczyk".

Niezbyt udane okazało się połączenie estradowego zespołu wokalnego „Beltono" z dużą orkiestrą symfoniczną. Nie we wszystkich pozycjach zresztą jednakowe. Najgorzej wypadło to w „Wiązance przebojów światowych" i w „Tańcu z szablami" Chaczaturiana, lepiej, a nawet dobrze, w inscenizowanej wiązance humorystycznych piosenek pt. „Hejże ino..." w pierwszym wypadku kwartet wokalny nie absolutnie nie zyskiwał na współudziale orkiestry, owszem — traci wiele z charakteru swego, traci na brzmieniu, gubił się w orkiestrze. Winien tu był rodzaj instrumentacji (aranżacji), winne było zapewne i niezgranie się w dostatecznej mierze. Efekt był taki, że orkiestra przeszkadzała w słuchaniu zespołu wokalnego i nawzajem. Najlepsze wrażenie zrobił zespół „Beltono", który wystąpił na tle prawdziwie estradowego towarzyszenia z fortepianem, kontrabasem i perkusją.

O kwartecie wokalnym „Beltono" pisałem w słowach uznania chyba przed dwoma laty, kiedy występował w podobnym, karnawałowym koncercie. Zespół jest, jak dawniej, świetny, jeśli idzie o dobór głosów, o kulturę wokalną, o piękno brzmienia, o muzykalność każdego z czterech śpiewaków. To chyba najlepszy polski zespół tego typu, ceniony w kraju, eksportowany na estrady wschodnie i zachodnie. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z pewnymi oczywistymi brakami: z brakiem dobrej (w znaczeniu nowoczesnym) własnej aparatury elektroakustycznej i, wynikającej z tego, niemożności swobodnego frontalnego ustawienia się czterech wykonawców, co stwarzałoby większe możliwości dla aktorstwa (tak pożądanego), dla form inscenizacyjnych, no i zapewniałoby pełnowartościową prezentację wokalną każdego z solistów i piękno brzmienia całego zespołu.

Obecnie, w niejednym wypadku „beltoniacy" cisną się do jednego mikrofonu jak stado wystraszonych owiec, nie mogąc znaleźć dla siebie i dla swoich głosów miejsca. Nie wiem czy z wyjazdy zagranicznych członkowie zespołu przywożą do kraju samochody, ale jeśli tak to warto z jednego zrezygnować na rzecz kupna dobrej aparatury mikrofonowo - głośnikowej — czego serdecznie życzę.

I na koniec o najmniej udanej części koncertu karnawałowego — o konferansjerze. Nie przedstawił się publiczności, nie przygotował tekstów wiążących, zapominał się, nie podawał nazwisk kompozytorów, ani też dokładnych tytułów, a nazwisko dyrygenta musiała podpowiedzieć mu — sala! Nie mamy szczęścia do konferansjerów.

M. JÓZEF MICHAŁOWSKI

ZAGADKA I KOLORYŚCI

(Dokończenie ze str. 3)

nak, gdy przyłożyć do nich miarę zegara sztuki, miarę dojrzewania i krystalizowania się w jej artystycznej. Ta zaś przebiega z zadziwiającą konsekwencją. Pomijając niemal dzieciną, graficzną i popstrzoną kolorkami wielką ilustrację „Sowa Ludwik wyrusza na wyprawę krzyżową" (pokazanie jej było zarówno aktem odwagi, jak spokojnym wskazaniem rozmiarów przebytej drogi) nurt sztuki Trzcińskiej wchodzi od razu w silnie zarysowane koryto, by toczyć się nim dalej ze wzrastającym rozpędem. Źródła są tradycyjne: przeżywany postimpresjonizm w stylu późnego Wyczółkowskiego i Karpińskiego; kult barwy i szukanie w jej układzie głównych walorów obrazu staje się drogowskazem młodej malarki. Jednak dekoracyjne jej zestawienia ulegać zaczną krok po kroku walorom ekspresyjnym. Kolor staje się głębszy, bardziej nasycony, ciemniejszy. Pojawią się spięcia, zaś wraz z nimi naroślne wyraz. Jednak, co jest rzeczą niewątpliwie rzadką — wzrosto wi ekspresji nie towarzyszy ponik walorów estetycznych, oba czynniki postępują w zgodnej symbiozie. Trzcińska staje się ekspresyjną koloristką, mimo wszystko dość tradycyjną, choć również w pewnym sensie nowatorską. Nie naruszając bowiem właściwie gamy zaczyna przestawiać niektóre plamami farby przebłyski papieru. Wprowadza do obrazów mżącą siatkę bieli, która, w myśl wszelkich postimpresjonistycznych canonów nie jest kolorem, zaś jej użycie, podobnie zresztą jak zastosowanie czerni, jest wprost zbrodnią. I obrazy o nastrojowym, choć przyciężkim kolorycie nabierają lekkości. Nabierają jej, lecz oko i tak od biera zestawienia barwne i zawarty w nich wyraz. Powtórzenie trudzmu, iż Trzcińska jest utalentowaną malarką, jest niepotrzebne. Stwierdzeniem, że jest ewenementem — przedwczesne. Pozostaje więc raz jeszcze podkreślić nieczęstą symbiozę tradycji z nowatorstwem, konsekwencję rozwoju i urodę eksponowanych prac, oraz polecić zwiedzającym obie wystawy.

JERZY MADEJSKI

Anonse

★ Klub MPiK w Kielcach zaprasza na godz. 17 na spotkanie z mgr B. Siedlikowską, grafem, członkiem załogi jachtu „Smialy", który podjeli się wrażeniami z rejsu przez Atlantyk. Natomiast 16 bm. w klubie tym o godz. 13, dr K. Wolski — etnograf, badacz kultury ludów pasterskich, autor reportaż i prac naukowych mówić będzie o podróży po Pakistanie.

★ W niedzielę o godz. 17, w Szkole Podstawowej na Baranówku w Kielcach odbędzie się akademia z okazji 23 rocznicy wyzwolenia Kielc. Część artystyczną przygotowała młodzież.

★ Kieleckl klub „Seniora" przy WDK, zaprasza dziś o godz. 19, na prelekcję pt. „Wielkie dzieje" Mrukliika o powstaniu i dzieiniości FRR, zaś jutro o godz. 18, na prelekcję dr K. Wolskiego pt. „Pakistan". W poniedziałek w tym klubie o godz. 18 naczelny redaktor „Słowa Ludu" dr Marian Skarbek wygłosi odczyt o sytuacji międzynarodowej.

★ Zarząd Zakładowy ZMS przy „Armaturach" zaprasza dziś, o godz. 19, na wieczorek taneczny.

RADIO I TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

6.00 Dzień dobry. Muz. pop. dzielinii" 8.49 Rozmowy na temat prawne 9.00 Dla klasy III i IV „Uczmy się śpiewać" 9.20 Konc. muz. operetk. 10.00 „Góry i doliny" 10.20 Muz. ros. 11.00 Dla klasy VIII. „Karol z Atmy" 11.30 „Poznajemy muzyk piesni i tańce ludu" 12.05 Wiad. 12.20 Sprawy, dźwięk. ze Zjazdu Zw. Zaw. Prac. Rolnych 12.40 „Więcej, lepiej, taniej" 13.00 Dla klasy III i IV. „Łyżwy" — ski. 13.20 Ork. Rozdi. Łódzkiej 14.00 „Czy znasz tę książkę?" 14.30 Muz. lud. 15.05 Wiad. 15.05 Arie oper. 15.30 „Kultura pilnie poszukiwana" 15.50 Radio-szkoła 16.00-17.00 „PODŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ". 16.05 „W Studio Rytm i gdzie indziej" 16.30 „Mój program na antenie" 17.00 „Kolorowy mikrofon" 17.35 „Niespodzianka z mel." 17.55 Wiad. 18.00 „Muz. na parkiecie" 17.45 Kurs jęz. ang. 19.00 Radio-reklama 19.10 Publ. międzynar. 19.20 „Wędrówki muz. po kraju" 20.00 Dziennik 20.30 Wiad. sport. 20.30 — 22.00 WIECZÓR LITERACKO - MUZ.: 20.33 Muz. lud. 20.50 „Program z dywanikiem" 21.55 Kącik melomana 22.28 „W paru słowach" 22.30 „Wśród bałkańskich rozgwarów" 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra Zesp. J. Milana 23.35 Muz. tan. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10—3.00 Program nocny z Wrocławia.

PROGRAM II
na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz

8.30 Wiad. 8.35 „Ludzie wśród których żyjemy" 9.00 Polska muz. lud. 9.20 Tańce synf. 9.50 „Podróż na horizonty" 10.00 Wiad. 10.05 Radiowa piosenka roku 10.30 „Zima naszej goryczy" — fragm. pow. 11.10 Publ. międzynar. 11.20 Konc. chopinowski 12.05 „Z kraju i ze świata" 12.25 Zesp. i soliści muz. rozr. 12.50 „Mówi Technika" 13.00 Utwory J. Sibeliusa 13.45 „Panna Lola w Dubrownik" — opow. 14.00 Koncert muz. Wiadomości Dziennika TV. 17.00 Radiowy 14.45 „Błękitna sztafeta" 15.05 Wiad. 15.15 Piosenki żołnierskie 15.30 Dla dzieci „Nieznośny Coropnco" — słuch. 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynar. 16.15 W rytmie tan. 17.00 „W Warszawie na Marszałkowskiej" 17.10 „Warszawski Merkury" 17.26 F. Rybicki: Krakowiak. ork. 17.42 „Mazowiecka panorama kult." 18.00 Zesp. „Studio M-2" 18.20 „Na warszawskiej fali" 18.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 „Kuz. i Akt." 19.30 „Matysiakowie" 20.00 „Recital tyg." 20.40 Konc. 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa 22.00 Radiokabaret „Trzy potrzy" 23.00 Z nagrań zesp. kamer. 23.50—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III
na UKF 73,71 MHz.

18.00 Progr. wieczoru 18.05 Trzy oblicza Michel Legranda 18.25 Kontynenty — taniec w Tokio 18.35 „7 dni w 900 sekund" 18.50 „Niedziela będzie dla was" 19.30 „Tiedowata" 19.40 Mel. znane z filmów 20.00 Kontynenty — spiewa M. Makeba 20.15 Wielkie holowanie 20.35 Jimmy Rushing i bluesy 21.00 Kontynenty — muz. dwóch Ameryk 21.10 Śladami Kolumba 21.25 „Stanieliśmy nad jeziorem" 21.40 Nasz kontynent 21.50 Opera tyg. G. Donizetti: „Don Pasquale" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — E. Presley 22.15 Historia cieszącego łuta 22.30 Kontynenty — Australia 23.55 Miniatury postyckie 23.00 Muz. nocą 23.05 Program na niedziele 23.30 — 24.00 Śpiewa R. Tompkins.

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. C. Kussala 17.20 Koncert życzeń 18.35 Z cyklu: „Otwieramy cudzysłów" — aud. w oprac. J. Butwilly.

TELEWIZJA

10.55 Dla szkół — Geografia dla klas V — „Prace Anie w południe". 11.25 „Przygoda noworoczna" — film fabularny prod polskiej. 12.45 — 16.15 Przerwa. 16.15 Program dnia. 16.20 Program tygodnia. 16.35 Dla nauczycieli „Dorośli w oczach dziecka". 16.55 Dziennik Dziennika TV. 17.00 Dla dzieci: Franco Milicinski — „Gwiazdeczka zaspaneczka". 17.50 „W krainie kangurów" — film z serii: „Świat, który nie może zginąć" 18.15 „Po szóstej" — telewizyjny Klub Młodzieżowy. 19.00 „Gawędy wilków morskich" 19.30 Dobranoc. 19.35 Monitor. 20.25 „Odsłania się kurtyna" — film z serii „Belphegor czyli upiór Luwru" (ostatni odcinek). 20.35 „Schronisko pod Rysami" — program rozrywkowy. 21.35 Dziennik TV. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 „Panie przyjdą później" film feb. prod. CSRS 23.30 Program na jutro.

NIEDZIELA!

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

8.00 Dziennik 8.15 F.A. Bonporti: Concerto grosso B-dur 8.30 „Przekrój muz. tyg." 9.00 Wiad. 9.05 Fala 56. 9.15 Radiowy Mag. Wędkowy 10.00 Dla dzieci — „Skarb w ruinach" słuch. 10.25 Śpiew. film. 10.40 Konc. życzeń 11.49 „Conibunem po Edinonji" 12.05 Wiad. 12.10 Fel. „Płanty na maple" 12.30 „Muzical morski" 13.20 Śpiewa „Śląsk" 13.35 Przegląd prasy literackiej 13.45 Rozgłośnia Hercerska 14.30 „W Jezioranach" 15.00 Grają zesp. rozr. 15.15 Popołudnie z muz. 16.00 Wiad. 16.05 Tyg. przegląd wydarzeń międzynarodowych 16.20 Teatr PR — „Wybieramy premierę roku 1966" — „Stary człowiek i morze" słuch. 17.35 Konc. rozr. 18.00 Wyniki Toto-Lotka oraz region. gier liczb. 18.15 „Antykwariat muz." 18.45 „Wehikułem czasu" — „Marsjanie" 19.00 Kabarecik reklam. 19.15 Mel. rozr., wymiar sprawiedliwości imprez sport. oraz spraw. sport. 20.00 „Niedzień dni w kraju i na świecie" 20.30 Wiad. sport. 20.40 — 23.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ.: 20.33 „Małyszkowie" 21.03 „To jest życie" 21.30 Radiokabaret „Trzy po trzy" 22.30 „Ich wielki i ona jedna" 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad sport. 23.18 „Nowości programu III" 23.55 Program 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10—3.00 Program nocny z Krakowa.

PROGRAM II
na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy" 8.45 Polskie ludowe tańce 9.00 Nagrań polskich artystów 9.20 Pol. literacki 9.30 Mel. i piosenki Karaoke 10.00 „Rozmaitości muz." 10.40 „Wybrane melodie" 11.00 Panorama muz. rozr. — 1966 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski Tyg. Dźwięk. 12.35 Poranek muz. opery 13.55 Konc. ork. rozr. 14.00 Postyczki konc. życzeń 14.30 Radiowa piosenka miesiąca 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci — „Latarnik" — słuch. 15.45 Niedzielne randesvous 16.30 Konc. chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 „O czym mówią w świecie" 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 Rewia piosenek 19.30 Teatr PR „Ze Szwejkiem o 8 wieczorem po wojnie", słuch. 20.30 Z twórczości wielkich mistrzów 21.00 Dziennik 21.22 Muz. tan 22.00 Ogólny wiad sport. 1 wyn. noci Toto-lotka 22.20 Lokalne wiad sport. 22.30 Gra Ork J. Reismana 22.43 „Niedzielne wieczory muz." 23.50—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III
na UKF 73,71 MHz.

18.00 Progr. wieczoru 18.05 Niedzielne rytmy 18.40 Koń by się uśmiał 19.00 Blues mimo wszystko 19.30 „Tiedowata" 19.40 Dla dzieci, dla mnie, dla was śpiewają... 20.00 Gra sekstet P. Góral 20.10 Autoportret prymitywisty 20.30 Roman Waschko i jego płyty 21.00 Półka z satyra 21.10 Mój magnetofon 21.35 „Pawel — i Agnieszka" — feie. pow. 21.50 Opera tyg. G. Donizetti: „Don Pasquale" 22.00 Fakty dnia 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — E. Presley 22.15 Kraśnoludki są na świecie 22.35 Minstrel poetycki 23.00 Muz. nocą 23.45 Program na poniedziałek 23.50—24.00 Śpiewa L. Cembrzyńska.

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz.

10.00 „Niepowstani są wśród nas" — aud. satyryczna St. Fornala i R. Dębowskiego 10.20 „Nowoczesny wydawnicze" 10.35 Gra Orkestra H. Zahariasza 10.40 Z cyklu: „Opowieści profesjonalne" — Fryjczyry" — aud. J. Butwilly 22.10 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

8.30 Politechnika TV — Geometria wykreślna — „Aksonometria ukośna". 9.05 Politechnika TV — Chemia „Jądra". 9.35 Politechnika TV — Matematyka — „Badanie funkcji" — ćwiczenia. 10.20 — 12.00 Przerwa 12.00 Program dnia 12.05 Wiadomości Dziennika TV 12.10 „Samantha poznaje tęcioów" — film z serii „Czarownice" 13.00 „W starej dzielnicy miasta" — rep. film 13.55 Z cyklu: „W starym kinie" 14.00 „Warszawa — Moskwa" — telewizyjny mecz w skrzatsze sportowej. 15.00 Teatr Młodego Widza — Janusz Domagalik — „Banda Rudego". 15.40 „Sylfidy" — balet romantyczny do muzyki Fryderyka Chopina. 16.20 „Książka twój przyjaciel" — teleturniej. 17.00 „Jest u nas kolumna w Warszawie" — est. poet. 17.30 PKP 17.40 „Co każdy chłopiec" — film z serii „Wojna domowa". 18.30 „W Polsce roku 1966". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Feileton literacki. 20.15 „Sonet Brechta w wykonaniu Cieśli Mae" — film. 20.30 Laureat Archimedesa 21.05 „Niefortunna kwotka" — film fabularny prod. USA. 22.45 Niedziela sportowa. 23.00 Program na jutro.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce, Sienna 2
C-3

w kamiennych dżunglach

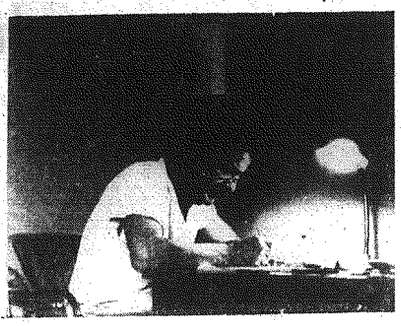

fot. „M. N."

MILION ZA „KANARKA"

Mężczyzna, którego widzicie na zdjęciu nie jest pisarzem, ani generałem w stanie spoczynku. To gangster Joe Valachi. Jego głowę oceniono na milion dolarów. Tyle zapłaci „Cosa Nostra" żeby tylko przestał pisać swoje pamiętniki.

Jesienią 1963 roku Joseph Valachi zdradził sekrety tej organizacji przed komisją amerykańskiego Senatu. Obliczono, że złodzieje, włamywacze, bandyci, zabójcy, właściciele burdeli i im podobni biorą od amerykańskiego społeczeństwa wielomilionowy haracz, a ich budżet może rywalizować z rozchodami urzędu McNamary. Zeznania Valachi leadera „Cosa Nostra" wydobyły na jaw dodatkowe fakty przenikania przestępczego świata w rozmaite gałęzie gospodarki i pokazały bezbronność społeczeństwa wobec potężnego koncernu przestępców. Valachi opowiedział dokładnie chronioną dotychczas przed obcymi historię organizacji, przedstawił jej okrutne obyczaje i nieustające wewnętrzne walki.

Takich rzeczy się nie przebacza. „Kanarek zaśpiewał. Trzeba ukrecić mu głowę" — orzekli przywódcy „Cosa Nostra". Amerykańskie prawo postanowiło jednak chronić Valachiego, który „zaśpiewał". Natychmiast po przesłuchaniu w Senacie Joe został przewieziony do fortu w New Jersey, cała dobę oświetlanego reflektorami i otoczonego pasem kolczastych drutów, przez które przepływa prąd. Teraz Valachi pisze swoje pamiętniki siedząc w pojedynczej celi więziennego miasteczka, które jak na ironię nosi włoską nazwę — Milan. („Cosa Nostra" — „Nasze Dzieło" jest organizacją założoną przez emigrantów sycylijskich).

Joseph Valachi syn biednego ogrodnika włoskiego pochodzenia mając 11 lat trafił już do nowojorskiego domu poprawczego, a jako 19-letni młodzian przeszedł całą bandycką akademię. Kiedy na jego „liście zasług" znalazła się odpowiednia ilość napadów i zabójstw pewien starszy przyjaciel z celi uznał go za dojrzałego do wstąpienia w szeregi „Cosa Nostra", która w latach trzydziestych zaczęła powstawać w Stanach Zjednoczonych. Joe został przedstawiony głównemu organizatorowi — Salvatore Maranzano, który przyjął go do swojej straży przybocznej.

Valachi wstąpił do „Cosa Nostra" w czasie, gdy Maranzano prowadził walkę na śmierć i życie ze zbuntowaną grupą Masserii. Udało mu się przeciągnąć na swoją stronę pomocników Masserii — Lucky Luciano i Vito Genovese i rozprawić się z ich byłym wodzem. W kwietniu 1931 roku, w jednej z nowojorskich restauracji świat przestępczy czcił Salvato e Maranzano, jako „wodza wodzów" („capo dei capo") organizacji. Maranzo ogłosił strukturę „Cosa Nostra" istniejącą do dzisiaj. Będąc wielbicielem Juliusza Cezara podzielił wszystkie wielkie miasta na „rodziny" (w Nowym Jorku było ich trzy). Przywódcom „rodzin" podlegali „namiestnicy", a im „żołnierze" — szeregowi bandyci. Chcąc wzmocnić swoją władzę w organizacji Maranzano próbował pozbyć się Lucky Luciano i Vito Genovese oraz dobrego dziesiątka innych gangsterów. To konieczne — mówił — jeśli chcemy coś kontrolować. A było co kontrolować — domy zdrowia, związek zawodowy budowlanych w Nowym Jorku, totalizatory, kanały kontrabandy. Jego konkurenci czując niebezpieczeństwo przypomnieli sobie o historycznym przykładzie Brutusa. Przebrani za policjantów wtargnęli do gabinetu Maranzano. Jeden z nich był on kierownikiem firmy zajmującej się nieruchomościami i na „Juliusza Cezara" przyszedł koniec.

Według praw „Cosa Nostra" Joe Valachi jako straż przyboczna Maranzano także powinien zginąć. Ale Vito Genovese, nowy „mocny człowiek" darował mu życie. Valachi zdał się przestępcom starli bezrynowych, demów gry i lichwy.

„Cosa Nostra" przeżywała w tym czasie zmiany leaderów. Vito Genovese „zaraz grube" i musiał opuścić USA podejrzany o współudział w zabójstwie. Luciano siedział. Kontrolę przejęli Frank Costello i Tony Bender. Na świecie szalała wojna, kwitł czarny rynek. Valachi wzbogaciwszy się na benzynie otworzył restauracje i sklep z damską bielizną. Bogacili się też inni „wodzowie" i „namiestnicy". Jeden z przywódców Albert Anastasia utworzył swojego rodzaju spółkę akcyjną zarabiającą na „mokrych robotach". (On był zwarłowany na tle morderstw. Jeśli przyszedł do niego ktoś pożalić się na partnera i prosić o radę mówił: — zabij go, zabij" — zeznaje Valachi).

Po wojnie Vito Genovese wrócił do USA i przejął władzę w swoje ręce. Na jego rozkaz został „sprzątnięty" przywódca „towarzystwa zabójstw" — Anastasia. Frank Costello dobrowolnie zszedł ze sceny i Genovese stał się bezspornym „capo dei capi". Później wyjawił, że Anastasia zajmował się wybornie mokrą robotą, a Costello był nad miernie miękki i przeżywał zbyt blisko polityków. (Nawiasem mówiąc blisko polityków byli i są wszyscy wielcy gangsterzy).

W 1958 roku Vito Genovese i Jose Valachi zostali aresztowani za handel narkotykami i osadzeni w więzieniu Atlanty. Vito z więzienia kierował organizacją. Na jego polecenie usunięto Tony Bendera za to, że zataił przed wodzem ową operację narkotykami przynoszącą ogromne dochody.

W Atlancie rozegrał się decydujący, akt dramatu, który wpłynął na zeznania Josepha Valachi. Ktoś, nie wiadomo w jakim celu, szepnął wodzowi, że Joe sprzedał się policji. Atmosfera w celi zmieniła się. Valachi poczuł lodowaty wiatr. Pewnego wieczoru Vito opowiedział mu przypowieść, po której Joe poczuł się bardzo nieswojo. „Wyobraź sobie, że w koszu z gruszkami znalazłeś zgniły owoc. Co z nim zrobisz? Zepsutą gruszkę trzeba bezwzględnie wyrzucić, póki nie zarazila innych".

Aluzja była jednoznaczna. W tę noc Valachi nie zamknął oczu. Wkrótce w czasie spaceru na więziennym podwórku kilku ludzi próbowało zbliżyć się do niego. Jeden wyciągnął z kieszeni nóż. Valachi złapał kawałek rury i uderzył najbliżej stojącego więźnia (później okazało się, że nie był on członkiem „Cosa Nostra"). Joe był tak przerażony, że odmówił oddania rury aż do chwili, gdy nie znajdzie się w pojedynczej celi pod silną ochroną. Przekonał FBI o cenności swojej persony, a potem zaczął się dzielić sekretami „firmy". Dzięki niemu poznano nazwiska większości przywódców amerykańskiej mafii, ustalono strukturę organizacji i rozmiary więzi ze światem biznesem i polityki. Jednakże podstawowe sensacyjne zeznania Valachi pozostały w annałach FBI, która tym samym trzyma w swoich rękach ważne atuty w ewentualnym do świata przestępców, a także i związanych z nim polityków i biznesmenów. Toteż pamiętniki Valachi'ego nie zobaczą chyba dziennego światła w takim kształcie jak zostały napisane. Straciłaby na tym reputacja wielu pękatych kieszeni i zbyt wielki byłby popłoch wśród polityków chętnie korzystających z usług gangsterów.

(opr.)

KRONICZKA aktualności

redaktor ZAJĄCZKA 326

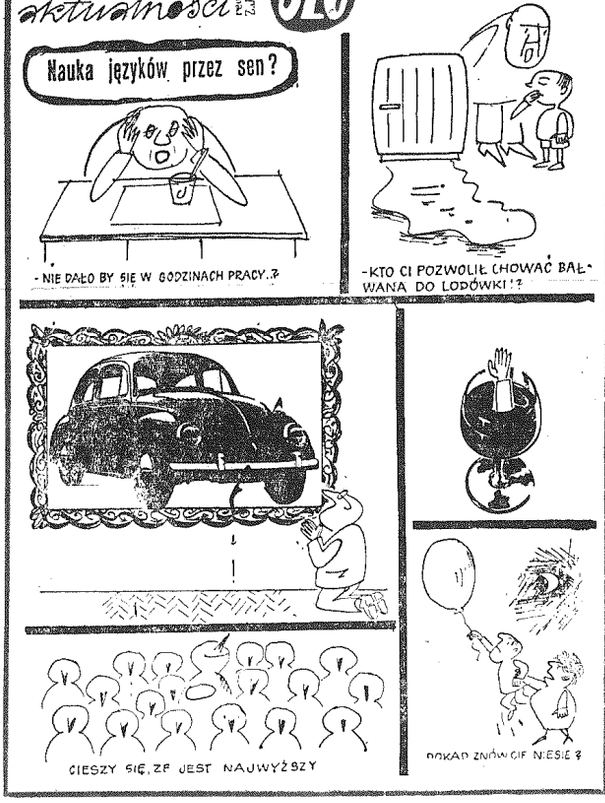

KRZYŻÓWKA

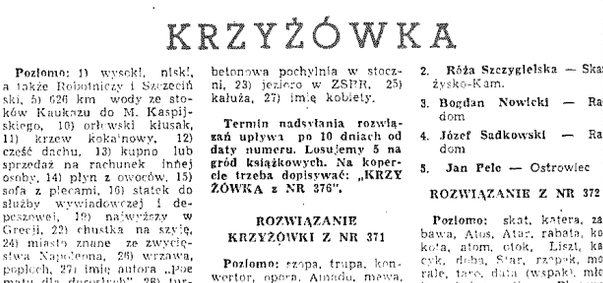

Poziomo: 1) wysoki, niski, a także Robotniczy i Szczeciński, 5) 626 km wody ze stoków Kaukazu do M. Kaspijskiego, 10) orlowski klusak, 11) krzew kokainowy, 12) część drachu, 13) kupno lub sprzedaż na rachunek innej osoby, 14) płyn z owoców, 15) sofa z plecami, 16) statek do służby wywindowczej i depeszowej, 19) najwyższy w Grecji, 22) chustka na szyję, 24) miasto znane ze zwycięstwa Napoleona, 26) wrzawa, popiech, 27) imię autora „Podmatu dla dorosłych", 28) turban Malaitczyków, 29) tyle co 5 poziomo, 30) Europejczyk, 31) wyspa irlandzka.

Pionowo: 1) generał, publicysta, działacz rewolucyjny (1968—1969), 2) firma, 3) drugie co do wielkości miasto Japonii, 4) mokradło, 6) zaradna gospodarstwa, 7) włoska Warszawa, 8) grupa sportowców, 9) miejsce na piniądze, 13) imię chłopca, 15) dywanik, 17) czołna kapitału kolumny, 18) koszyki wojskowe, 20) zaprofumowana mąka, 21) stolica Jordanii, 22) betonowa pochylnia w stoczni, 23) jezioro w ZSRR, 25) kałuża, 27) imię kobiety.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Na kopercie trzeba dopisywać: „KRZYŻÓWKA z NR 376".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 371

Poziomo: szopa, trupa, konwertor, opera, Amado, mewa, Bur, azyl, ary, „Razem", ale, Galatea, bigota, okręty, aktorka, typ, Aosta, Onon, Nia, roca, Ramon, rekin, percepcja, skald, Osian. **Pionowo:** słoma, okowy, pora, Ana, Medusa, Roma, uraza, atole, pertwytna, dictatanci, Balaton, retorta, ratka, Mekka, Goa, ara, Ośliek, torus, pompa, tokaj, kanon, Niel, rejs, NHD.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. **Józefa Łaganowska** — Kielce
2. **Róża Szczygielska** — Skarżysko-Kam.
3. **Bogdan Nowicki** — Radom
4. **Józef Sadkowski** — Radom
5. **Jan Pele** — Ostrowiec

ROZWIĄZANIE Z NR 372

Poziomo: skat, katera, zabawa, Atos, Atar, rabata, kota, atom, otok, Liszt, kacyk, deba, Star, rzepak, morale, tace, data (wspak), mlekos, kolaka, Iny. **Pionowo:** szakal, Kato, abakus, tarcz, karat, tabaka, etat, rotor, Asim, Tota, okaz, in tot, zdrada, sepski, kekosy, Brama, metel, smak, Aral, aro

KSIĄŻKI OTRZYMUJĄ:

1. **Edward Gugulski** — Jędrzejów
2. **Władysław Flak** — Koziemice
3. **Stanisława Komorowicz** — Skarżysko-Kam.
4. **Antoni Wieliński** — Kielce
5. **Lila Służówna** — Skarżysko-Kam.

drobiazgi

● W brytyjskim mieście Dudley nauka odniosła wstrząsające zwycięstwo nad człowiekiem. Elektroniczna maszyna cyfrowa, a nie zwykłe jury, wybierze w tamtejszym Worchester College królową piękności.

Po części stanie się tak na prośbę samych kandydatek do tytułu najpiękniejszej. Niektóre z nich oświadczyły, że są zbyt nieśmiałe, aby pokazać się publicznie w skąpym kostiumie kąpielowym. Inne oświadczyły, iż nie mają zaufania do obiektywizmu sądziów.

Tak więc, informacje o wdziękach siedemdziesięciu dziewcząt wprowadzi się do elektronicznej maszyny cyfrowej. Po serii odpowiednich obliczeń i porównań, komputer wyrzuci kartkę, na której wydrukowany będzie numer zwycięskiej współzawodniczki — królowej piękności colledge'u Worchester na rok 1967.

drobiazgi

● Naukowcy radzieccy zauważyli, że burak cukrowy odmiany Wierchniecziojsja może pełnić rolę strzegłki nego kompasu, ciągle reagują na ziemskie pole magnetyczne. System korzeniowy tego buraka jest biały albo różowy. Białe korzenie rozpościerają się równoleżnikowo, ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód, natomiast różowe południkowo, na kierunku południe — północ. Tendencja do zachowania określonego położenia względem stron świata jest niekiedy silniejsza od potrzeb odżywczych: korzenie przestawiają wtedy nietknięte spore obszary gleby wokół siebie.

● Prof. J. Pringle z Uniwersytetu Oxfordzkiego udaczył na eterm: w Wielkiej Brytanii żaba może stać się zwiastunem wymarłym. Coraz więcej żab ginie w czterdziestu hodowlach i w szklarniach, gdzie używa się ich na takich biotestach. Doszło do tego, że żaba stała się w Anglii zwierzęciem rzadko spotykanym.

Pogrzeb Stradivariusa

U niektórych ludów w zamierzchłej przeszłości był zwyczaj grzebania wodzów razem z ich żyjącymi jeszcze żonami, sługami i ulubionymi zwierzętami. Ten stary obyczaj wskrzesił w pewnym stopniu argentyński milioner Pablo das Vueltas. Nakazał on przed śmiercią, aby wraz z jego doczesnymi szczątkami złożono do grobu „skrzypce" słynnego włoskiego mistrza Stradivariusa, na których das Vueltas grywał przez długie lata.

Mimo wielu ostrych protestów, ostatnia wola nieboszczyka została wykonana.

2 x 2 = ?

Słodkie pastylki

Popieram organizację w handlu, w komunikacji, w wyborach do parlamentu, w sporcie, w budownictwie, w kolejce do dentysty (na marginesie: kiedy kieleccy taksówkarze nauczą się szanować dobre obyczaje klientów? Pasażerowie ustawiają się w kolejkę na dworcowym postoju, taksówkarze wszakże zabierają bardziej przedsiębiorczych pasażerów, usytuowanych w końcu kolejki, bądź czatujących poza kolejką).

Sprzeciwiam się natomiast organizacji w dziedzinie ludzkich uczuć, bo jest to równie naiwne i obrzydliwe zajęcie, jak zbawianie drugich przez włażenie im z kaloszami w duszę.

Do swoistej paranoi biurokratycznej w tym zakresie doszło w Opolu, gdzie zarząd jednej z tamtejszych spółdzielni nakazał założyć specjalne „kartoteki imieninowe" swoich pracowników. Jak nietrudno się domyśleć w kartotekach odnotowano daty imienin pracowników. W ten sposób zarząd nie może przegapić okazji wysłania swojemu pracownikowi depeszy gratulacyjnej. Pewna gazeta nie omieszkała tego faktu uznać za przejaw dbałości o właściwe stosunki międzyludzkie! Zgroza.

Już wyobrażam sobie zwierzchnika, który z ołówkiem w ręku układa harmonogram rozdzielania swoim podwładnym tego, co zwykliśmy nazywać ludzkim ciepłem:

„Poniedziałek — spytać Kowalskiego o zdrowie dzieci,

wtorek — poklepać Wiśniewskiego po plecach,

środa — powiedzieć do Wasolowskiego: „Wasolowski, jak Wasz stolec, stary byku",

czwartek — uśmiechnąć się do Kołodziejczyka,

piątek — filuternie powiedzieć do pani Zuzi: „Ładną dziś pani ma sukienkę".

Zewidencjonowane ciepło, dobroć zamknięta w skorostach, zaplanowana przychylność — oto wykoślawienie dobrych idei, które powinny się rodzić spontanicznie, bo tylko wtedy mogą mieć w sobie rzetelność prawdziwego uczucia podyktowanego nie uchwałą czy zarządzeniem, lecz szczerością. Depesza na imieniny z góry zaplanowana jest tylko urzędowym nawykiem. Niczym więcej.

Jest w naszych staraniach o ułożenie solidnych stosunków między ludźmi wiele obłędnych pomysłów. Tymczasem zdrowie lub choroba takich stosunków zdają się leżeć w prawidłowości lub nieprawidłowości układu: pracodawca — pracownik. Spróbuję więc za tydzień pomówić o tym temacie.

Dziś wypada skończyć sentencją: Świata nie da się zbawić za pomocą słodkich pastylek.

RYSZARD SMOŻEWSKI

tego nie wymyślisz

„W odpowiedzi na pismo obywatela do tutejszego prezesa GRN donoszę, że nie ja obowiązki wójta z głowiła i wyjechał do miasta tymczasowego. Dotychczas adresu nie obywatela nie znamy, gdzie też powinna obywatelka się zwrócić..."

(Z odpowiedzi)

„Będąc nowym księgowym, poszedłem na prowizację i posyłowniczem z kontrolerem dyrektor wypić, aby wyciągnąć z niego rzeczy, o których nie wiedziałem. Do tego czasu nie brałem do ust napojów wysokoalkoholowych od 3 lat i 10 miesięcy. Obecnie też nie biorę i nie będę brał do ust napojów wysokoalkoholowych do 1 maja 1973 roku, do dnia swojego pójścia na emeryturę..."

(Z oświadczenia)

„...Ale dlaczego nasze kobiety nie postawiły przed sobą zadania systematycznej pracy wychowawczej z pijakami? Jeszcze nie każdy pijak i chuligan doświadczył na sobie i odczuł ciepłe kobiece słowo, życzliwość i dobroć..."

(Z dyskusji)

„... Oszukiwałam na wadze — przez nieuwagę, pośpiech i roztargnienie. Teraz muszę bardziej uważać..."

(Z wyjaśnienia ekspedientki)

„... Wyjaśniam, że wysłałem traktor do domu, aby się przebrać, ale on samowolnie do tej pracy nie wraca, nie wiem z jakiego powodu..."

(Z zeznania traktorzysty)

„Obie rodziny ekonomicznie żyją oddzielnie..."

(Z oświadczenia komitetu blokowego)

„...Sprzątaczkę ob. M. zmusiłem do przeproszenia Ob. prezesa, którego zamieszała w plotki i wylała na niego wszystkie brudy..."

(Z uchwały Zarządu)

żarty

— Piotr zawsze opowiada o tobie jakieś plotki...

— I dziwisz się? Czy on kiedyś powiedział prawdę?

— Żona znalazła w biurku męża całą baterię pustych butelek.

— Skąd one tu się wzięły? — spytała.

— Sam się dziwię. Nigdy nie kupowałem pustych butelek...

Prawdziwe małżeństwo: kiedy żona znalazła w kieszeni męża list, który kazała mu wysłać przed pół rokiem. Znalazła list w kieszeni marynarki, do której miała przyszyć guzik — pół roku temu.

Najważniejszym rezultatem rozwoju współczesnej chemii jest... pojawienie się na ziemi milionów nowych bluzek. (TA)